„Szczyt świata" pod ochroną

Położony na granicy Nepalu i Tybetu, masyw Mount Everestu (8848 m) jest popularnym celem wypraw alpinistycznych i wyjazdów trekkingowych. Do niedawna ruch koncentrował się głównie po stronie Nepalu, w rejonie lodowca Khumbu. Dlatego też parę lat temu władze z Katmandu powołały do życia Park Narodowy Sagarmatha, obejmujący południowe stoki i podnóża Everestu. Tymczasem w związku z coraz to szerszym otwarciem Chin, liczne wyprawy i trekkingi, a nawet indywidualni turyści mogą podziwiać Czomolungmę także od strony północnej.

W tej sytuacji Zarząd Lasów Autonomicznego Rejonu Tybetu przy wydatnym wsparciu Woodlands Mountain Institute z Franklinu (USA) podjął prace przygotowawcze zmierzające do objęcia ochroną wielkiego obszaru na północnych stokach masywu — od Karty na wschodzie aż po Kyirong na zachodzie. Rejon Ochronny Czomolungma, oprócz samego szczytu obejmujący rozległe hale, lasy i wysokogórskie jeziora, nie będzie zamknięty dla turystyki, lecz jedynie ściślej nadzorowany, by nie doszło do jego zabudowy lub przeciążenia ruchem wycieczkowym. Jednym z zadań powstającego parku ma być opieka nad oryginalną fauną okolic — ptactwem przysiadającym na jeziorach, dzikim osłem i gazelą tybetańską.

Koordynację działań obu parków miała na celu pierwsza wspólna konferencja nepalsko-chińska, która odbyła się 10 września w USA. Bawiąc latem 1987 r. w Tybecie spotkałam u podnóży Everestu zatrudnionego przy pracach przygotowawczych szwajcarskiego specjalistę do spraw ochrony lasów, Nicholasa Meneziesa, który zapewnił mnie, że Rejon Ochronny Czomolungma zostanie zatwierdzony przez rząd Chińskiej Republiki Ludowej jeszcze w r. 1987.

Monika Nyczanka

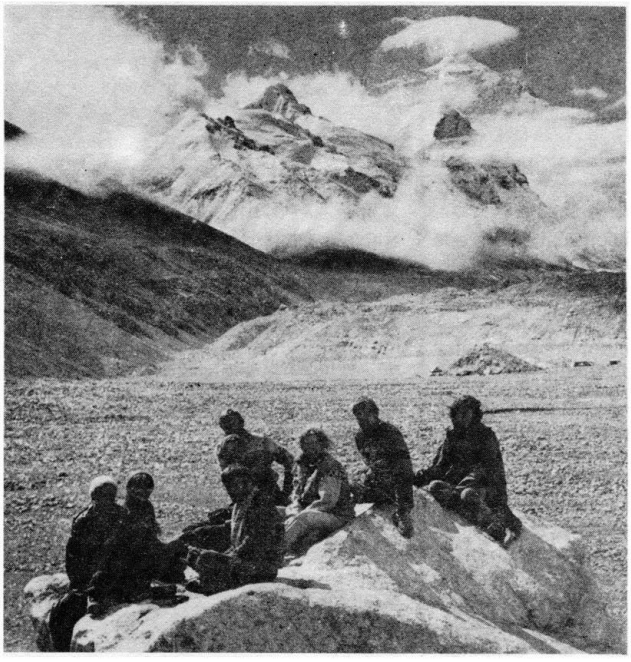

VIIIc w Zittauer Gebirge

Góry Żytawskie (Zittauer Gebirge) w NRD stały się po raz pierwszy celem sportowych wspinaczek Polaków. Położone na południe od Zittau, tuż przy granicy z Czechosłowacją, skupiają one ok. 80 turni, z których część osiąga wysokość 30 m. W sierpniu 1987 r. w rejonie tym wspinał się Stanisław Handl (SKW). Dokonał on bardzo wartościowego przejścia, pokonując drogę „Interferenzstreifen" na Gratzer Höhle. Jest to droga Wernera Schönlebe z r. 1979 o trudności VIIIc, a wzmiankowane przejście było dopiero pierwszym jej powtórzeniem. Podczas tego pobytu Stanisław Handl odbył także kilka łatwiejszych wspinaczek z synem Jackiem.

Dodajmy, iż Werner Schönlebe (38) jest najbardziej znanym wspinaczem Gór Żytawskich i jednym ze sportowej czołówki saskiej. Zgromadził wokół siebie „paczkę" dobrych młodych amatorów skały, którymi z powodzeniem dyryguje i dzięki temu ma następców. Różni się tym od słynnego Bernda Arnolda, winionego za to, że otacza się starszymi, którzy prócz dobrej asekuracji już nic więcej dać z siebie nie mogą. Najbardziej znana w Saskiej Szwajcarii droga Wernera, to „Pferdefuss" na skale Teufelsturm (Xa).

Władysław Janowski

Kataklizmy w Kaukazie

Jak podaje miesięcznik „Wokrug Swieta" (9/1987), zimą 1986—87 niespotykane opady śniegu stały się przyczyną wielu nieszczęść na północnych i południowych stokach Kaukazu. W wyniku lawin i gwałtownych powodzi śmierć poniosło 110 osób, zniszczeniu uległy tysiące domów, a także 1800 km szos i dróg. Od powodzi ucierpiała szczególnie Niżnia Kolchida na Zakaukaziu Zachodnim, od lawin zaś — Wyżnia Swanecja. Stacje meteorologiczne ustaliły, iż opady były tym razem trzykrotnie większe, niż podczas poprzednich rekordowych zim.

(mn)

Panie na Cerro Torre

Poza górami Azji Centralnej, jednym z najciekawszych przedsięwzięć polskich w okresie zimy 1987—88 jest żeńska wyprawa na słynną granitową iglicę Cerro Torre (3128 m) w Andach Patagońskich. W skład zespołu wchodzą: Wanda Rutkiewicz (kierowniczka), Ewa Szcześniak, Iwona Gronkiewicz-Marcisz, Ewa Pankiewicz i Monika Niedbalska. Zamierzają one zdobyć wierzchołek nie tylko jako pierwsze kobiety, ale zarazem jako czysto kobiecy zespół. Droga Maestriego południowo-wschodnim filarem miała już szereg powtórzeń, jest jednak technicznie bardzo trudna (długie odcinki nitów), szczególnie w warunkach trapiących Patagonię niepogód. Sytuację naszych pań komplikuje fakt, że współzawodniczy z nimi świetna i bardziej doświadczona ekstremalistka jugosłowiańska, Ines Božič — w równie ostrym męskim towarzystwie.

Wyprawa jugosławiańska odleciała do Argentyny 25 października, wyprzedziła więc naszą wyprawę o 3 tygodnie. Silvo Karo i Janez Jeglič mają za cel dotąd nie pokonaną południową ścianę iglicy, zaś Ines z towarzyszami chciałaby po Cerro Torre poprowadzić nową drogę na Fitz Roy. Mówiąc nawiasem, Jugosłowanie mają w tym rejonie duże osiągnięcia, a ich zeszłoroczna direttissima wschodniej ściany Cerro Torre (VIII+, A3, 90°) jest bodaj natrudniejszą z dróg dotąd poprowadzonych w Patagonii. W przyszłym roku ma się ukazać w Jugosławii książka o tych sukcesach pióra Matevža Lenarčiča.

Warto przypomnieć, że Cesare Maestri zrobił w r. 1970 swoją drogę wyposażony w wiertarkę połączoną z ważącym 70 kg kompresorem. Maszyna ta dotąd wisi poniżej wierzchołka (którego Włosi wówczas nie osiągnęli), jako smutny symbol triumfu techniki nad naturą.

Józef Nyka

Pożegnania

W ciągu minionego roku odeszło od nas kilku znanych taterników starszej i średniej generacji. 11 stycznia zmarł na Śląsku Leszek Krok, działacz KW i zasłużony wychowawca całych pokoleń wspinaczy. W Zakopanem uległ ciężkiej chorobie Leszek Dzięgielewicz, taternik, ratownik GOPR, przewodnik tatrzański i narciarz wysokogórski. 1 lutego w Warszawie zmarł Jerzy Mierzejewski, od końca lat trzydziestych aktywny taternik, współwydawca konspiracyjnego „Taternika", wybitny konstruktor maszyn. W połowie lata w Krakowie zmarł Tadeusz Staich, pisarz, poeta, przewodnik tatrzański, długoletni działacz Związku Podhalan. W dniu 27 września nagła śmierć zabrała w wieku lat 53 Adama Bilczewskiego, alpinistę, działacza KW i wiceprezesa PZA, kierownika wielkich wypraw himalajskich. Pracowali i wspinali się z nami, byli naszymi przyjaciółmi. Pozostaną w naszej pamięci. **(jn)**

Ten trzeci

Bawarczyk Michael Dacher miał 42 lata, kiedy w r. 1975 zaliczył swój pierwszy szczyt ośmiotysięczny, Yalung Kang. Dzisiaj ma 54 lata i 9 szczytów tej klasy, co wraz z Erhardem Loretanem ze Szwajcarii daje mu trzecią pozycję po Messnerze i Kukuczce. Pod względem sprawności i kondycji nie ustępuje 30-latkom. Zapytany o tajemnicę swej ciągle wysokiej formy odpowiada: „Trenuję dwa razy w tygodniu — biegam w lesie lub w górach. Nie spoglądam na zegarek, nie chodzi mi o czas lecz o długotrwałość wysiłku. Nigdy nie trenuję do granicy wytrzymałości. Mam przed oczyma alpinistów, którzy po zbyt forsownych przygotowaniach na samej wyprawie nie ruszali się z bazy. Ich wszelkie rezerwy uległy już wyczerpaniu." Yualung Kang jest dziesiątym ośmiotysięcznikiem Dachera, nie wliczamy go jednak do kolekcji, gdyż stanowi boczny wierzchołek Kangchendzöngi.

(jn)

„Dziesiątki" w Saskiej Szwajcarii

W Saskiej Szwajcarii pierwszą drogą w X stopniu trudności była Milimetervariante na Rokokoturm w Affensteine. Autorem przejścia był — w r. 1982 — słynny Bernd Arnold. Dzisiaj — według stanu na 9 listopada 1987 r. — dróg w tym rejonie, które otrzymały najwyższą ocenę, jest już 74. Czy bardzo zmienił się w tym czasie układ sił? Bernd Arnold, jeden z najwybitniejszych wspinaczy skalnych naszych czasów, skończył właśnie 40 lat. Mówi się coraz częściej, że obecnie na plan pierwszy wysuwa się 25-letni Christian Günther, mieszkający w Bad Schandau. Ma on w dorobku ok. 200 nowych dróg, z czego ok. 50 należy do IX i X stopnia trudności. Jeśli chodzi o „dziesiątki", to Arnold poprowadził ich 32, natomiast Günther dopiero 22, ale ten drugi ma już w swoim wykazie 3 drogi Xc, podczas gdy Arnold może się poszczycić tylko jedną („Barometer der Stimmungen" na Heringstein, pierwsza w ogóle Xc w Elbsandsteingebirge). Do ścisłej czołówki należą jeszcze Jürgen Höfer i Jürgen Friedrich, z Czechów zaś nadal najwyżej notowany jest Jindřich Hudeček.

O tym, jak rozległa jest Saska Szwajcaria, jak bogata w skałę i jak popularne jest tu wspinanie, niech świadczy jeden tylko fakt: w r. 1986 zrobiono tu 582 nowe drogi! Z tej liczby 56 jest autorstwa niezmordowanego Manfreda Vogla (38), który ma także swoje drogi w naszych Górach Stołowych, popularnie zwanych Hejszowiną.

Oficjalnie nie ma zmian w surowym saskim regulaminie wspinaczkowym, ale nie da się ukryć, że nieoficjalnie doszło już do pewnych przewartościowań. Wśród czołówki powszechne stało się użycie podczas pierwszego przejścia „skyhooksa". Przyglądając się niektórym najlepszym nowym drogom, łatwo można zauważyć niewielkie odległości pomiędzy ringami (stałymi punktami asekuracyjnymi). Według regulaminu winny one wynosić 3 i 4 m (między 1, 2 a 3 ringiem), w praktyce są jednak wyraźnie mniejsze. Zdarza się także, iż wspinacze używają niedozwolonych środków, takich jak magnezja czy kalafonia.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

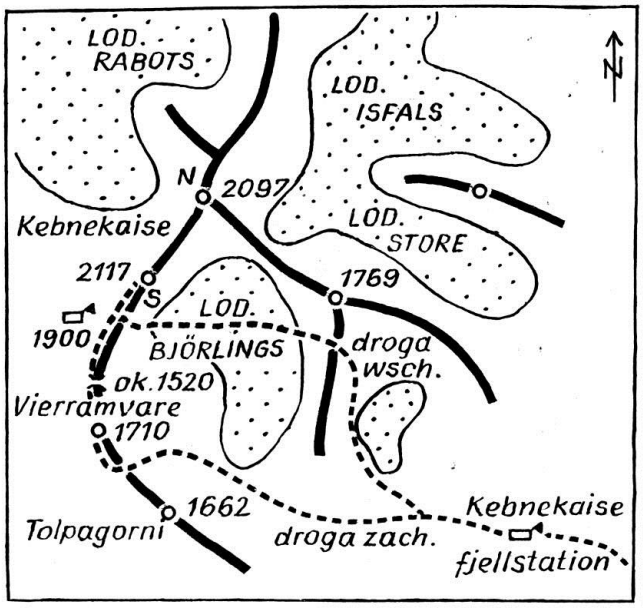

Schneider i Tichy

W odstępie 6 tygodni Austria straciła dwóch alpinistów należących do najbardziej zasłużonych przedstawicieli starszego pokolenia. W połowie sierpnia zmarł w wieku 82 lat Erwin Schneider, pierwszy zdobywca Piku Lenina w Pamirze w r. 1928, a także serii najpoważniejszych szczytów andyjskich, takich jak Huascaran, Huandoy, Chopicalqui, nade wszystko zaś twórca wspaniałych map górskich, wśród nich słynnej i do dziś służącej wyprawom mapy Everestu 1:25 000, opracowanej w r. 1955 a wydanej w 1957. W końcu września na cmentarzu Kaltenleutgeben pożegnano innego wielkiego człowieka gór. W wieku lat 75 zmarł Herbert Tichy, podróżnik po Azji Centralnej, który już w r. 1937 w przebraniu pielgrzyma szturmował szczyt Naimona'nyi w Tybecie, wówczas zwany Gurla Mandhata (7694 m). Trwałe miejsce w historii himalaizmu zapewniło mu pierwsze wejście na Cho Oyu (8201 m) w r. 1954. Jako autor poczytnych książek odegrał wybitną rolę w popularyzacji gór najwyższych. Pierwsze z jego dzieł — „Ku najświętszej górze świata" — wyszło w r. 1937, ostatnie — parę lat temu. Był człowiekiem niezwykłej skromności, a przy tym jednym z pionierów małych wypraw, głoszącym pogląd, że wielkie machiny oblężnicze z tłumem personelu i tonami bagażu są obelgą dla bogów zamieszkujących na najwyższych szczytach. Każdy z obydwu zmarłych przysłużył się górom najwyższym na swój sposób, ale obaj zasłużyli na wdzięczną pamięć u alpinistów — nie tylko tych mówiących ich językiem.

JÓZEF NYKA

Wypad w góry Skandynawii

Latem 1987 r. członkowie Klubu Wysokogórskiego i Klubu Górskiego PTTK w Bielsku-Białej zorganizowali wyjazd w góry Skandynawii i na najdalej na północ wysunięty punkt Europy, Nord Kapp. Szymon P. Malinowski (kierownik), Helena Jastrzębska (lekarz) i Regina Malinowska dokonali kilku wejść w norweskich górach Jotunheimen w masywie Galdhopiggen i Glitertind. Po dotarciu na Nord Kapp uczestnicy przenieśli się w góry Szwecji, gdzie dokonali wejścia na najwyższy szczyt tego kraju, Kebnekaise (2117 m). Ten rzadko przez Polaków odwiedzany masyw położony jest za kręgiem polarnym, a dogodny punkt wyjścia w jego rejon stanowi mała osada Nikkaluokta, oddalona o ok. 65 km od Kiruny. Droga na szczyt wiedzie doliną Ladtjojakka do schroniska Kebnekaise, położonego na wysokości ok. 660 m. Na szczyt prowadzą stąd dwie drogi. Zachodnia (Vastra Leden) jest łatwiejsza i wiedzie doliną Kittelbäcken, wschodnia (w rzeczywistości północno-zachodnia) — trudniejsza — przecina lodowiec Björlings i wchodzi zachodami lewej części wschodniej ściany Kebnekaise. Obie drogi spotykają się na wysokości ok. 1900 m przy dwóch schronach, w których można przenocować (prycze, materace, koce). Od schronów wchodzi się w 3/4 godziny na główny, południowy wierzchołek Kebnekaise, który tworzy czapa lodowa z najwyższym punktem królestwa Szwecji.

SZYMON P. MALINOWSKI

Podziemny świat stolicy

W granicach stolicy Węgier, Budapesztu, znajduje się ok. 90 naturalnych jaskiń, przy czym niektóre przekraczają 2 km długości. Jedną z najbardziej interesujących jest odkryta w r. 1930 podczas robót w kamieniołomie Szemlö-hegyi barlang, licząca przeszło 2 km i bardzo bogato ukształtowana. Kosztem 16 lat pracy i wielu milionów forintów została ona na długości 400 m przystosowana do masowego zwiedzania i jest obecnie jedną z atrakcji turystycznych Budapesztu. Uroczyste otwarcie nastąpiło w końcu 1986 roku.

Góry w Gdańsku

W Baszcie Białej w Gdańsku odbywają się interesujące wystawy organizowane przez KW Trójmiasto. W dniach 26—30 października 1987 r. w jej zabytkowym wnętrzu zaprezentowano wybór wydawnictw alpinistycznych — czasopism i książek — z całego świata. Celem wystawy było pokazanie tak członkom Klubu jak i innym miłośnikom gór zagranicznych publikacji, z reguły nieosiągalnych w naszym kraju. Oprócz kilkudziesięciu tytułów takich czasopism, jak „Alp", „Der Bergsteiger", „Montagnes Magazine", „Mountain", „Indian Mountaineer" czy „Vertical", pokazano szereg interesujących książek i przewodników, m.in. takich wydawnictw, jak „The Mountaineers" i „Sierra Club" ze Stanów Zjednoczonych, „Diadem Books" z Wielkiej Brytanii i „Lonely Planet" z Australii. Podczas wystawy zwiedzający mogli też obejrzeć pierwszy numer „Baszty", zapoczątkowujący serię zeszytów szkoleniowych KWT. Korzystając z okazji, chcielibyśmy prosić uczestników trekkingów i wypraw o nadsyłanie materiałów, które mogłyby się ukazywać w „Baszcie".

JAN BABICZ

Cho Oyu w 12 godzin

W ubogim w wyniki sezonie jesiennym jeden z nielicznych sukcesów mają do odnotowania Tadeusz Karolczak z Poznania i Aleksander Lwow z Wrocławia. Planowali oni wejście na Everest, przyłączyli się jednak do wyprawy szwajcarskiej, kierowanej przez Norberta Joosa (3 osoby), mającej za cel Cho Oyu (8201 m). W trakcie aklimatyzacji obaj weszli na Lobuche Peak (6119 m) oraz biwakowali czterokrotnie na wysokości 5500—5800 m. 28 września opuścili bazę położoną pod południową ścianą Cho Oyu na wysokości 5170 m i po 2 dniach podejścia zabiwakowali na przełęczy Nangpa La (5716 m). Następnego dnia dotarli do podstawy ściany zachodniej, której dolną partię przebyli nowym wariantem, poprowadzonym przez stromą ścianę lodową (4 godziny). Po biwaku na wysokości 6800 m, 30 września wyruszyli „na lekko" w kierunku szczytu, idąc nadal oryginalną drogą. Po 8 godzinach osiągnęli wierzchołek, przy czym musieli szukać najwyższej wyniosłości. Po dalszych 2 godzinach, tj. o godzinie 18, powrócili do pozostawionego namiotu. Dwa dni zajęło im zejście i droga powrotna do odległego o prawie 50 km Namche Bazar.

Zgodnie z informacjami uzyskanymi w Katmandu, wejście Karolczaka i Lwowa było najszybszym w dotychczasowej historii Cho Oyu. Jeśli dodać, że dokonano go w stylu alpejskim, w dwójkowym zaledwie zespole, w dodatku wytyczając nowy wariant, to bez przesady można zaliczyć ich wyczyn do najlepszych osiągnięć roku w Himalajach. Niestety, Szwajcarzy mieli mniej szczęścia: musieli zawrócić z ok. 7600 m.

Tatry: niecodzienne spotkania

Wędrując z początkiem września 1987 r. z grupką przyjaciół miałem szczęście zaobserwować jednego dnia orła przedniego i żbika — zwierzęta nader rzadkie już w Tatrach Polskich. Orła oglądaliśmy gołym okiem i przez lornetkę z Sarniej Skały. Krążył on ok. 10 minut nad górną częścią Doliny Strążysk, blisko urwisk Giewontu. Jego charakterystyczną sylwetkę i brunatne upierzenie widać było wyraźnie na tle chmur poniżej szczytu. Zniknął nam z oczu odlatując w kierunku południowym. Gdy o zmierzchu wracaliśmy do Kuźnic, poniżej Kalatówek drogę tuż przed nami spokojnie przekroczył rosły żbik, niknąc w zaroślach starego wiatrołomu. Był on znacznie większy od kota, o stosunkowo długich nogach. Dwa tygodnie wcześniej przyglądałem się żbikom w ogrodzie zoologicznym w Krakowie — zwierzę napotkane w Tatrach wyglądało podobnie zarówno z budowy ciała, jak i barwy futerka. Wiadomo, że żbiki są bardzo płochliwe, jednakże z zapadaniem ciemności stają się odważniejsze, te zaś w Dolinie Bystrej musiały się już oswoić nieco z obecnością ludzi.

Kiedyś w Tatrach spotkania takie były częstsze. Tak np. wiosną 1946 r. widziałem gniazdo orła na półce skalnej wśród przewieszek w dolnej części urwisk Kościelca ponad Czarnym Stawem. Mimo iż na Czarnym Stawie leżał jeszcze lód, w gnieździe były już pisklęta, słyszałem wyraźnie kwilenie, gdy pod wieczór pojawiła się matka z żerem.

Wydaje mi się, iż obecnie spokojne bytowanie zwierzyny, a zwłaszcza ptactwa, zakłócają oprócz ruchu turystycznego i ciągle uprawianego kłusownictwa także helikoptery, przelatujące z potężnym hałasem. Ich loty należałoby ograniczyć do absolutnego minimum, również taternicy winni zachowywać się w ścianach jak najciszej.

ZDZISŁAW KIRKIN-DZIĘDZIELEWICZ

Z kamerą pod ziemią

We wrześniu 1987 r. jaskinie Tatr Zachodnich odwiedziła ekipa filmowa wytwórni „Poltel". Znany podróżnik i reżyser, Stanisław Szwarc-Bronikowski, realizował wraz z operatorem Leszkiem Trzcińskim w jaskiniach Zimnej, Wodnej pod Pisaną, Kasprowej Niżniej, Wysokiej i Śnieżnej część zdjęć do tryptyku filmowego „Najstarszy testament". Dla towarzyszących im członków Speleoklubu Warszawskiego szczególnie interesującym zadaniem były sceny nurkowania w Jaskini Kasprowej Niżniej oraz prace w Jaskini Śnieżnej, gdzie operator opuszczony został na dno Wielkiej Studni (−132 m). Wiele metrów taśmy nakręcono również w jaskiniach Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, Sudetów, Gór Świętokrzyskich i Niecki Nidziańskiej — autorem zdjęć był tam głównie Wojciech Ostapowicz. Trzy części filmu poświęcone zagadnieniom przyrodniczym związanym z jaskiniami bądą miały tytuły „Szata", „Genezis" i „Skarby".

RAFAŁ KARDAŚ

Z Cho Oyu na spadolocie

W końcu września 1987 r. na Cho Oyu padł rekord wysokości skoku czy raczej lotu na specjalnym spadochronie, zwanym spadolotem. Rekord ustanowił Japończyk Kazuyuki Takahashi (44 lata), z którym na szczyt weszła też jego żona, Michiko Imai (45) — jako trzecia z kolei pani. Dotychczasowy rekord należał od 11 lipca 1985 r. do Francuza Pierre Gévaux, który jako pierwszy wykonał udany skok z ośmiotysięcznika — Gasherbruma II (8035 m) w Karakorum. Sport spadolotowy robi wielką karierę w Alpach i innych górach Europy, gdzie uprawiają go już dziesiątki tysięcy ludzi. Cho Oyu doczekał się minionej jesieni jeszcze jednej premiery. Na jego wierzchołek wszedł wraz z Szerpą Ang Rinjee Francuz Thierry Renard, który dokonał zeń pierwszego zjazdu na nartach — aż po wysokość 6200 m. (**jn**)

Hejszowina

W r. 1987 minęło 50 lat od podjęcia działalności wspinaczkowej w tej części Gór Stołowych. Z tej okazji Łódzki KW zorganizował jubileuszowe spotkanie w Karłowie w dniach 24—26 kwietnia. Punktem kulminacyjnym była uroczystość w restauracji „Pod Muflonem", w której trakcie głos zabierali m.in. Jan Fijałkowski, jeden z głównych propagatorów Hejszowiny, współautor przewodnika po tym rejonie, oraz Helmut Paul z Drezna, który w Górach Stołowych wspina się od lat sześćdziesiątych i opracował — wspólnie z Rolfem Sütterlinem — pierwszą wersję przewodnika wspinaczkowego po tutejszych skałach. Podczas spotkania odbyto wiele wspinaczek, przy czym najlepszym wynikiem była nowa droga na turni Basia (Filary Skalne), którą w dniu 25 kwietnia wytyczyli Manfred Vogel i Helmut Paul (trudności VIIIb-c). Było to dopiero drugie wejście na „Basię". (**wj**)

Śmierć na Mount McKinley

Wyprawy udane dbają o reklamę, natomiast informacji o tych zakończonych tragicznie szukać trzeba na ogół w prasie lokalnej. I tak „Wieczór Wybrzeża" z 15 listopada 1987 r. zamieścił krótką relację z trójmiejskiej wyprawy na najwyższy szczyt Ameryki Północnej, Mount McKinley (6195 m). Ekipę tworzyli: Czesław Jakubczyk (kierownik), Piotr Jankowiak, Jacek Jezierski i Michał Kochańczyk. Wejść dokonano dwiema drogami: Jakubczyk i Kochańczyk — przez West Buttress, Jezierski i Jankowiak — Kuluarem Messnera, szczyt osiągając 20 i 21 lipca. Druga dwójka schodziła drogą wejściową. Ażeby przyśpieszyć zejście alpiniści zaczęli zjeżdżać po śniegu na butach, prędkość zjazdu regulując czekanami. W pewnym miejscu Piotr Jankowiak trafił na pas twardego lodu. Zaczął spadać, bezskutecznie usiłując wyhamować pęd czekanem. Upadek zakończył się śmiercią.

Zjazdy na butach lub siedzeniu praktykowane są często, nieraz jednak kończyły się tragicznie, także w naszych Tatrach.

Trening wspinacza

W erze gwałtownego rozwoju wspinania skałkowego, na świecie ukazują się coraz to nowe podręczniki treningu w tej dyscyplinie. Zanim opracowanie takie zostanie wydane i u nas (a nie słychać, by ktoś nad nim pracował), warto zwrócić uwagę na książkę Aleksandra Jefimowicza Piratińskiego pt. „Podgotowka skałołaza", która ukazała się w r. 1987 nakładem wydawnictwa „Fizkultura i Sport" i dostępna jest w naszych księgarniach. Autor jest docentem w.f. i starszym trenerem wspinaczki skałkowej, którą zajmuje się przeszło 20 lat. W książce rozpatrywane są różne aspekty treningu skałkowca — od początkującego do „mistrza skały". Dużo uwagi poświęca autor planowaniu i organizacji treningu, zagadnieniom techniki, taktyki oraz przygotowania fizycznego i psychologicznego. Te ostatnie kwestie są najciekawsze i zajmują 56 stron. Podane są także rysunki konstrukcji drewnianych przyrządów (rodzaj sztucznych ścian), pozwalających trenować w sali przez okrągły rok. Uzupełnienie stanowią m.in. interesujące zestawienia wyników mistrzostw ZSRR (1965—85) oraz międzynarodowych zawodów w „skałołazaniu" (1976—82). Przeznaczona głównie dla trenerów i zawodników, książka polecana jest także alpinistom, turystom górskim, grotołazom i „wspinaczom przemysłowym". Nakład 30 000 egzemplarzy.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Zima przed zimą

Władze nepalskie za sezon zimowy w Himalajach uważają — przynajmniej w sprawach administracyjnych — okres od 1 grudnia do 15 lutego, choć w rozumieniu sportowym obowiązuje okres zimy kalendarzowej. Ponieważ z roku na rok w pierwszej połowie grudnia powtarzają się świetne warunki wspinaczkowe, niektóre wyprawy wykorzystują te dni, by dokonywać szybkich wejść na szczyty. W r. 1987 na Dhaulagiri już 2 grudnia stanął Francuz Marc Battard z Szerpą Sundare, zaś 4 grudnia wejścia dokonali — wschodnią ścianą — Jugosłowianie Marjan Kregar i Iztok Tomazin. Ok. 20 grudnia na Annapurnę weszła ścianą południową wyprawa japońska, niestety podczas zejścia dwaj wspinacze ponieśli śmierć. Właściwa zima — z wichurami, śnieżycami, mrozem — zaczyna się w Himalajach dość regularnie w okresie Bożego Narodzenia. Z trzech polskich wypraw, pierwsza zrealizowała swe zadania ekipa atakująca Langtang Lirung (7246 m), dokonując 3 stycznia I zimowego wejścia na ten szczyt (Kazimierz Kiszka, Adam Potoczek i Mikołaj Czyżewski). Sukces jest tym cenniejszy, że wejście odbyło się nową drogą — przez południową ścianę.

Czekany, młotki, haki

Mgr inż. Kazimierz Woźniak z Kielc prosił o poinformowanie Czytelników „Gościńca" o nowym adresie jego warsztatu sprzętu alpinistycznego: ul. Marmurowa 20, 25-035 Kielce–Pakosz; tel. 49-070 (po godz. 18). Warsztat wyrabia czekany, czekanomłotki, młotki skalne i lodowe, fifi, płytki asekuracyjne Stichta, rolki Petzla, śruby lodowe rurowe i stożkowe, kostki kamlock i hexentric, friendy, haki-listki, płytówki, rynny itp. Cała ta produkcja ma akceptację Komisji Bezpieczeństwa PZA.

Wypadki, wypadki

Koncentracja ruchu w okresie świąt Bożego Narodzenia w połączeniu z trudnymi zazwyczaj warunkami prowadzi w Tatrach niemal co roku do serii tragicznych wypadków. Tym razem w górach było mało śniegu, natomiast na szlakach panowały zdradliwe oblodzenia. W dniach 31 grudnia i 1 stycznia doszło na tym tle do 3 wypadków śmiertelnych, zaś kilka osób odniosło ciężkie obrażenia. Na Kasprowym Wierchu pośliznął się i spadł do Żlebu pod Palcem 7-letni Adrian Plocak. Dłuższy lot żlebem zakończył się śmiercią chłopca. W Kotle Mięguszowieckim obsunął się 21-letni Artur Dmowski z Warszawy, wpadając do urwistego komina, którym latem spływa potok. Odniesione obrażenia i tu okazały się śmiertelne. Wskutek upadku ze szlaku w Dolinie Jaworzynki (!) poniósł śmierć 62-letni pracownik TPN. W tym samym czasie ekipy GOPR śpieszyły z pomocą ciężko rannym turystom w rejonach Kopy Kondrackiej, Liliowego i Doliny Pięciu Stawów. Przy „Murowańcu" wydarzył się dramatyczny i całkowicie nietypowy wypadek przejechania młodej narciarki przez przypadkowo uruchomiony ratrak.

Stary człowiek i góry

Najstarszym czynnym zawodowo przewodnikiem alpejskim jest 87-letni Ulrich Inderbinen z Zermatt. Cieszy się on dobrym zdrowiem, a chodzi jak maszyna — równym tempem i bez odpoczynków. Turystów wodzi chętnie na czterotysięczniki, których w ciągu tygodnia „zalicza" do 4. Zima to długie tury narciarskie. Kurs przewodnicki ukończył w r. 1925, niektórym klientom towarzyszy od kilkudziesięciu lat i jest z nimi serdecznie zaprzyjaźniony. W r. 1987 wszedł m.in. z 84-letnim turystą na Breithorn (4165 m). Od paru lat zrezygnował jednak z dróg skalnych takich jak Weisshorn czy Zinalrothorn, od 5 lat nie był też na Matterhornie (4478 m), na którym stanął w swoim długim górskim życiu przeszło 300 razy.

Górskie nowości wydawnicze

W drugiej połowie ubiegłego roku przemknęło przez półki księgarń kilka książek z dziedziny alpinizmu i speleologii. Wydawnictwa Geologiczne wznowiły w dużym nakładzie (50 000 egz.) pracę Stefana Zwolińskiego „W podziemiach tatrzańskich", rozszerzoną o noty biograficzne i spis publikacji autora. MAW wydała po raz drugi „Rozmowy o Evereście" Leszka Cichego, Krzysztofa Wielickiego i Jacka Żakowskiego, z dodatkiem polemiki prasowej między Zdzisławem Rynem a Janem P. Gawlikiem. Adam Bilczewski niestety nie doczekał swej kolejnej książki zatytułowanej „Alpiniści" (KAW) — ukazała się ona w miesiąc po jego śmierci. W grudniu otrzymaliśmy oczekiwane dzieło dra Bolesława Chwaścińskiego „Ku niezdobytym szczytom" (SiT) — zbiór bogato udokumentowanych esejów historycznych o zdobyciu 9 sławnych gór, takich m.in. jak Mont Blanc, Matterhorn, Everest, Pik Pobiedy, a nawet tatrzański Ostry. Swego rodzaju wydarzeniem wydawniczym było ukazanie się podręcznika wspinania się w skale, pióra Wacława Sonelskiego. Ta świetna książka — rozprowadzana przez kluby — wypełnia dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie fachowym. W księgarence Ośrodka Kultury CSRS w Warszawie można było kupić tom VIII przewodnika „Vysoké Tatry" Arna Puskása oraz słowacki album „Everest", wydany w r. 1986.

Bułgarzy dołem...

Pięknymi wynikami mogą się poszczycić speleolodzy bułgarscy. W r. 1987 dwaj członkowie klubu „Akademik" dotarli do dna trudnej radzieckiej jaskini Kiłsi (Kiewskaja, −1020 m), interesujących przejść sportowych dokonano we Francji. Silna 34-osobowa wyprawa pod wodzą Petka Stojanowa kontynuowała badania w baskijskiej jaskini Laminako ateak (Bu-56): 23 osoby zeszły do „suchego" dna, zaś zespół nurków sforsował 6 syfonów (2 dotąd nieznane) i w dniach 10 i 11 września 1987 r. osiągnął głębokość 1408 m, co przesuwa jaskinię pod tym względem na drugie miejsce na świecie (zob. „Taternik" 2/1986 s. 83). Milen Dimitrow, Walentin Czapanow oraz Ilko Gunow stanęli przed kolejnym syfonem, z braku czasu nie mogli go już jednak atakować. W styczniu 1988 r. 15 speleologów i naukowców bułgarskich poleciało na Kubę, gdzie wraz z kolegami z Kubańskiego Związku Speleologii podjęli eksplorację plateau krasowego Guaso, ok. 1000 km na wschód od Hawany. Ten dziki tropikalny rejon ma 270 km^2 powierzchni i obfituje w nie badane do tej pory jaskinie.

Do nowego przesunięcia na liście najgłębszych jaskiń doszło w Masywie Centralnym Picos de Europa. W wyniku prac grotołazów włoskich ze Sieny, udało się połączyć 3 jaskinie w jeden Sistema del Trave z aktualną głębokością 1381 m, co daje mu trzecie miejsce na świecie. Są widoki na „dołożenie" jeszcze 33 m do tego wyniku. Na pozycji najgłębszej jaskini Ziemi pozostaje od dłuższego już czasu Réseau Jean Bernard we Francji (−1494, +41 m).

Problemy medycyny górskiej

Jedną z najpracowitszych grup roboczych Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych (UIAA) jest jej Komisja Lekarska, składająca się aktualnie z 34 specjalistów z 24 krajów, w tym Polski. W latach 1981—87 zorganizowała ona 10 sympozjów z udziałem po 150—650 uczestników. Wśród omawianych zagadnień były tak ważne, jak wychłodzenia, wpływ dużej wysokości czy urazy przy wspinaniu skałkowym. Na jesień 1988 r. planowane są dwa dalsze spotkania: w Davos (m.in. opieka medyczna trekkingów i wspinaczki zawodniczej) oraz w Pradze w Czechosłowacji (m.in. psychologiczne aspekty wspinania, rola szkolenia i treningu w unikaniu sytuacji krytycznych). W r. 1984 z inicjatywy Komisji powstało w Londynie Centrum Dokumentacyjne Medycyny Górskiej, zajmujące się gromadzeniem i rozpowszechnianiem materiałów informacyjnych. W rok później powołano do życia Międzynarodowe Towarzystwo Medycyny Górskiej. Od początku 1988 r. szefem Komisji Lekarskiej UIAA jest dr Charles Clarke z Londynu.

Nasz człowiek roku

Po efektownym finiszu na trasie himalajskiej „Wielkiej Czternastki" Jerzego Kukuczkę spotykają liczne wyróżnienia i zaszczyty. Wiosną 1987 r., jeszcze przed wejściem na Shisha Pangmę, szef polskiej dyplomacji, min. Marian Orzechowski, wyróżnił go główną nagrodą za osiągnięcia rozsławiające Polskę za granicą. „Wyczynu Kukuczki — pisał z tej okazji „Świat Młodych" — nie da się porównać z żadnym innym sportowym rezultatem. Samotna walka z oblodzonymi ścianami (...) to coś więcej niż rekord na pełnym komfortu stadionie." Po swoim sukcesie na Shisha Pangma w dniu 18 września 1987 r. Jerzy Kukuczka otrzymał depesze gratulacyjne od Przewodniczącego Rady Państwa oraz od Premiera. W końcu roku nazwisko Kukuczki przewijało się przez łamy gazet w związku z różnymi plebiscytami. Popularny tygodnik „Perspektywy" ogłosił go Człowiekiem Roku 1987. Ten sam tytuł przyznała mu włoska „Scuola di Sopravvivenza e Avventura". Po raz wtóry został Kukuczka laureatem plebiscytu „Dziennika Zachodniego" na najlepszych sportowców pionu górniczego „Oskardy 1987", zaś w ankiecie „Wieczoru" — najlepszym sportowcem województwa katowickiego. W prestiżowym plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na sportowca roku w Polsce Kukuczka zajął drugie miejsce, przy czym dodać trzeba, iż dziennikarze prasowi i telewizyjni usilnie pracowali nad tym, by przypadkiem nie został pierwszym. W międzynarodowej ankiecie PAP, w której uczestniczyły 22 agencje światowe, Jerzy znalazł się na miejscu 14., a jego kajakowi konkurenci z „Przeglądu Sportowego" nie zostali wymienieni w ogóle. Robiąc bilans światowy roku 1987 czechosłowacki tygodnik „Stadion" przyznał mu wysokie 6. miejsce. Jednakże najwyższe wyróżnienie przyszło przy okazji Zimowych Igrzysk Olimpijskich: Międzynarodowy Komitet Olimpijski odznaczył Jerzego Kukuczkę — wraz z Reinholdem Messnerem — Srebrnym Medalem Orderu Olimpijskiego. Nie można nie zauważyć, że jest to — choć nie stricte sportowy — j e d y n y medal, jaki sportowcy polscy przywieźli z Calgary.

J. NYKA

Fotografowie na start!

Wojewódzki Dom Kultury w Jeleniej Górze organizuje piąte już Biennale Fotografii Górskiej, któremu patronować będzie Rada Artystyczna ZAF. Celem konkursu jest ukazanie gór we wszystkich możliwych aspektach, a zwłaszcza geograficznym, biologicznym i społecznym. Prace należy składać do 15 czerwca 1988 r., werdykt jury zapaść ma do 1 sierpnia. Oprócz Grand Prix (60 000 zł) na laureatów czekają inne atrakcyjne nagrody, m.in. — przyznawana tradycyjnie — nagroda specjalna Studenckiego Klubu Wysokogórskiego za tematykę alpinistyczną. Imprezą towarzyszącą będzie konkurs przeźroczy górskich. Zakończenie imprezy, połączone z wystawą zakwalifikowanych prac, przeglądem przeźroczy i innymi atrakcjami, odbędzie się w ramach „Września Jeleniogórskiego". Szczegółowych informacji udziela WDK w Jeleniej Górze, ul. 15 Grudnia 28/30, tel. 267-69 i 269-18. **(wj)**

Z Gór Stołowych

Rok 1987 był szóstym z kolei sezonem intensywnej i zgodnej z przyjętymi w piaskowcach zasadami eksploracji wspinaczkowej Hejszowiny. Pogoda na ogół dopisywała, toteż ruch na skałach w ciągu całego sezonu — od kwietnia do grudnia — był duży. Poprowadzono ok. 100 nowych dróg, nie zabrakło też cennych powtórzeń. Padały kolejne problemy, nierzadko w dziewiątym stopniu. Większość dokonań należy do wspinaczy ze środowisk łódzkiego, śląskiego, wrocławskiego i jeleniogórskiego. Na Radkowskiej Skale ścianę od szosy (Wysoka Droga, 9a) zrobili Jan Fijałkowski i Waldemar Podhajny. Tę samą ocenę uzyskała droga „Ring Wolny", poprowadzona przez Podhajnego. Wiele nowych dróg należy odnotować ze Szczelińca Wielkiego, m.in. „Pancerne Rowery" (8b) i „Wolne Numery" (8a). Pierwszą z nich Waldemar Podhajny zrobił z Mirosławem Misztalem, drugą z Janem Fijałkowskim. Z przejść samotnych na szczególną uwagę zasługują dokonania Stanisława Handla. Oprócz naszych wspinaczy działali w Hejszowinie Niemcy i Czesi. Aktywny był, jak zwykle, Horst Diewock, który wraz z polskimi kolegami zrobił szereg nowych dróg. Dwukrotnie bawili tu Manfred Vogel i Helmut Paul, którzy również dołożyli swe drogi do ogólnego bilansu. Dotkliwie daje się odczuć brak aktualnego przewodnika po Hejszowinie — wydane w r. 1983 opracowanie Jana Fijałkowskiego i Waldemara Mirosławskiego jest już w znacznym stopniu nieaktualne.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Z Tatr Słowackich

Jak podaje w „Vysoké Tatry" 1/1988 naczelnik Horskiej Služby TANAP, Andrej Mlynár, w roku ubiegłym poniosło śmierć w słowackich Tatrach Wysokich sześcioro taterników, przy czym w 5 przypadkach chodziło o wyraźne naruszenie zasad poprawnej asekuracji. Tylko jeden wypadek miał charakter obiektywny: spadający kamień trafił taterniczkę w głowę, a jednocześnie przeciął jej linę, powodując śmiertelny upadek. Średni wiek ofiar wynosił 31 lat, nie byli to więc niedoświadczeni młodzicy.

Na zdrowie!

Przeprowadzone ostatnio w Szwajcarii badania potwierdziły w całej rozciągłości opinie lekarzy o roli kieliszka wódki wypitej „na rozgrzewkę". Wódka nie dostarcza organizmowi ciepła, przeciwnie — ułatwia jego odpływ. Naturalny mechanizm obronny przy ziębnięciu polega na stopniowym zwężaniu się naczyń w skórze po to, by główna masa krwi nie ulegała ochłodzeniu. Alkohol dezorganizuje ten porządek: prowadzi do rozszerzania się naczyń, a tym samym szybszego uchodzenia wewnętrznego ciepła. Człowiek będący pod wpływem alkoholu traci kontrolę nad otaczającą go temperaturą — łatwo wtedy nie tylko o wychłodzenie ale i odmrożenia. („Die Alpen" 2/1988).

K2 — zwycięstwa i tragedie

O tragicznych wydarzeniach na K2 w lecie 1986 roku — wśród 13 ofiar znalazło się aż troje Polaków — napisano w świecie więcej, niż o jakimkolwiek innym ważnym wydarzeniu górskim. Ostatnio ukazała się w Anglii kolejna książka relacjonująca tamte dni, zatytułowana „K2, Triumph and Tragedy" i o tyle warta odnotowania, że opisuje wypadki w sposób wyjątkowo bezstronny, kompetentny i powściągliwy w ferowaniu ocen. Jej autorem jest Jim Curran, filmowiec i pisarz górski z Sheffield, który był naocznym świadkiem i uczestnikiem całego ciągu wydarzeń. Dla nas nie bez znaczenia jest to, że autor dużo i z sympatią pisze o Polakach, widząc w nich — podobnie jak w Koreańczykach — pozytywnych bohaterów dramatu. Na naszym rynku znalazła się skromniejsza, lecz również ważka pozycja: zamieszczony w „Ekspresie Reporterów '87" reportaż Krystyny Palmowskiej, zatytułowany (nie przez autorkę) „Śmierć czyha na K2". Obie warte przeczytania i przemyślenia, a pierwsza może nawet przetłumaczenia na język polski — naprawdę na to zasługuje. **(jn)**

A, to ciekawe!

☆ „Lo Scarpone" 2/1988 podaje za „La Stampa", że w łuku Alp pogłowie koziorożców powiększyło się w ciągu 30 lat dwudziestokrotnie. Około r. 1950 było ich 1000—1500, najwięcej, bo 460—500, w Gran Paradiso. Obecnie jest ich przeszło 20 000, a żyją niemal we wszystkich grupach — od Alp Śródziemnomorskich aż po Julijskie.

☆ W lipcu 1989 r. nasi koledzy z NRD będą uroczyście święcili 125-lecie wspinania się w Saskiej Szwajcarii, stanowiącej historyczną kolebkę nowoczesnego free climbing. Przygotowania są już w pełnym toku, a wielką atrakcją imprezy będzie udział w niej Jerzego Kukuczki.

☆ Odnotowujemy z satysfakcją, że słowackie „Vysoké Tatry" w każdym odcinku działu „Z obcej prasy" przedrukowują notatki z naszej rubryki „Spacerkiem po skale". I tak np. w numerze 4/1987 jest to notatka „Tłok na Matterhornie", w numerze 6/1987 — „Szczyty siedmiu kontynentów", zaś w numerze 1/1988 — „Nowe centrum wysokogórskie w Peru".

☆ Na oryginalny pomysł wpadł brytyjski mistrz krykieta, Ian Botham (32). Wiosną tego roku zamierza on przejść przez Alpy śladami Hannibala, prowadząc 3 słonie. Wyprawa zacznie się w Perpignan we Francji, przeprawi się przez Monginevro i zakończy w Turynie. Trasa przemarszu Hannibala przez Alpy w r. 218 p.n.e. nie jest dokładnie znana, wiadomo jednak, że odbył ją z armią 30—50 000 wojowników i 37 słoniami.

J.NYKA

A może by tak u nas?

We Włoszech miłośnicy gór mają swoją reprezentację w najwyższych organach przedstawicielskich. Jest nią istniejący już sporo lat Klub Parlamentarny „Amici della Montagna", podejmujący i pilotujący różne inicjatywy — głównie legislacyjne — ważne z punktu widzenia interesów krain górskich, alpinizmu i turystyki alpejskiej. W skład klubu wchodzi 30 senatorów i 100 posłów ze wszystkich partii i stronnictw politycznych. W wyniku ich starań udało się zneutralizować szereg projektów zabudowy gór (szosy, centra kolejkowe) oraz wydać kilka istotnych aktów prawnych, m.in. regulujących sprawy przewodnictwa alpejskiego. Gruppo Parlamentare „Amici della Montagna" ściśle współpracuje z zarządem Club Alpino Italiano. **(jn)**

Z liną w Rudawy Janowickie

Gdy przyjrzymy się mapie Rudaw Janowickich, rzuci się nam w oczy mnogość występujących tu skałek. Oprócz ogólnie znanych Sokolich Gór, w paśmie tym można znaleźć i inne grupy, często stanowiące niezłe kąski dla amatorów nowych dróg. Mało poznane są Skałki Janowickie w Janowickim Grzbiecie, gdzie takie obiekty jak Decjusz czy Klapaucjusz zaskakują kształtami, a dodać trzeba, że w tym rzadko odwiedzanym zakątku jest takich skałek co najmniej kilkanaście. W Grzbiecie Janowickim znajdują się nadto takie grupy jak Czartówka, Starościńskie i Strużnickie Skały oraz Fajka. I tu jest jeszcze wiele do zrobienia, a najwięcej opisanych dróg — i to ciekawych, do VIII włącznie — ma Fajka. Strużnickie Skały z takimi formami jak Mnich, Kiklop i Enis mogą zadowolić najwybredniejszych. Równoległy do Janowickiego Grzbiet Zamkowy usiany jest również skałkami. Z przewodników znane są Głaziska, Skalne Bramy, Urwista i Strażnica, jednakże niewiele mogę powiedzieć o wiodących na nie drogach wspinaczkowych. W Dolinie Janówki, wciętej między oba grzbiety, idąc z Janowic Wielkich mijamy kolejno Krowiarki, Ścianki (w samym środku zerw bezmyślnie zeszpecone namalowanym farbą napisem) i dochodzimy do osobliwego Skalnego Mostu i skałki Piec, z największym w Rudawach okapem.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Skałka Decjusz w Rudawach Janowickich — widocznym filarem prowadzi droga o trudności V+ *Fot. Jacek Jaśko*

Sensacje w Lamprechtsofen

Minionej zimy centralna wyprawa Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA odkryła przeszło 2 km korytarzy w „najwyższej" i jednej z najtrudniejszych jaskiń świata — Lamprechtsofen w Alpach Salzburskich w Austrii. Korytarze te ciągną się 800—900 m powyżej otworu, w najdalszych jej partiach, kierując się na południe, w stronę położonych wysoko w masywie trzech głębokich jaskiń: Vogelschacht (−761 m), Verlorenenweghöhle (−542 m) i Blitzwasserschacht (−505 m). Do połączenia z jedną z nich pozostało już tylko 200—600 m w linii prostej. W zależności od tego, które połączenie uda się zrealizować, możliwe będzie uzyskanie głębokości w granicach 1380—1517 m, aktualnie odpowiadającej 2—4 pozycji wśród najgłębszych jaskiń świata. Wyniki wyprawy uznane zostały za jedno z najwybitniejszych osiągnięć ostatnich lat w jaskiniach Austrii. Wyprawa odbyła się w dniach od 24 stycznia do 6 marca 1988 r., a udział w niej wzięli: Andrzej Ciszewski (kierownik), Artur Chorabik, Jacek Dulęba, Rafał Hechsman, Rafał Kardaś, Krzysztof Lasoń, Artur Madej, Marian Napierała, Henryk Nowacki, Roman Pitak, Piotr Pryczek, Zbigniew Rysiecki, Jerzy Verey i Ewa Wójcik.

RAFAŁ KARDAŚ

Narty są niebezpieczne

W Austrii opublikowano dane dotyczące bezpieczeństwa ruchu narciarskiego w rejonach kolejek. W ciągu r. 1986 w całym kraju kolejki i wyciągi przewiozły 480 milionów osób. Na trasach zjazdowych zanotowano przeszło 500 poważniejszych kolizji, z ogólną liczbą ok. 650 kontuzjowanych — stosunkowo niewielką, jak na takie masy narciarzy. Zestawienia wskazują, że na kontuzje znacznie bardziej narażone są ofiary zderzeń (92% odnosi obrażenia) aniżeli sami ich sprawcy (36% z urazami). Średni wiek ofiar wynosi 33 lata, średni wiek sprawców — 23 lata, przy czym najczęściej jest on niższy aniżeli 20 lat. „Niewykształcone jeszcze poczucie odpowiedzialności, zwiększona gotowość do ryzyka, duża potrzeba ruchu, jak również rozwijanie szybkości większej niż dyktowana przez poziom umiejętności — to niektóre przyczyny tego stanu rzeczy" — komentuje dr Martin Burtscher. Przy kolizjach dominują urazy głowy (ofiary 39%, sprawcy 54%), na drugim miejscu są brzuch i kończyny dolne (27 i 24%), uszkodzenia kręgosłupa notowane są w 10 (ofiary) i 6 (sprawcy) procentach przypadków. Połowa kolizji ma miejsce w marcu, a 20% sprawców (co trzeci nie kontuzjowany) u c i e k a z miejsca wypadku, pozostawiając swe ofiary bez udzielenia pierwszej pomocy. Zauważono, że wypadki są dwa razy częstsze w basenach lodowcowych, niż w zimowych centrach stokowych. Przyczyny widzą eksperci m.in. w mniejszym polu manewru na lodowcu ale także w oddziaływaniu wysokości (średnio 2750 m n.p.m. wobec 1750 m przy ośrodkach stokowych), mogącej ujemnie wpływać na refleks i panowanie nad nartami.

Inny austriacki organ zamieścił dane o wypadkach przy uprawianiu narciarstwa terenowego. Otóż w r. 1986 na trasach wycieczkowych Austrii śmierć poniosło 28 narciarzy a 98 odniosło rany. Równo 60% wypadków spowodowały lawiny, i to głównie w trzeciej dekadzie marca. Chodziło wyłącznie o deski śnieżne, z wszystkich rodzajów lawin najbardziej zdradliwe.

JÓZEF NYKA

Z Tatr

☆ Na marcowym posiedzeniu Rady TPN w schronisku na Kalatówkach dyskutowana była sprawa przyszłego schroniska na Włosienicy. PTTK przedstawiło 12 wstępnych projektów, opracowanych w drodze konkursu przez studentów krakowskich. Obradom przewodniczył prof. Mieczysław Klimaszewski.

☆ Komisja Tatrzańska oraz Rada Funduszu Taternickiej Bazy PZA organizują w połowie września spotkanie taterników old boyów. Miejscem imprezy będzie Hala Gąsienicowa, noclegi częściowo pod namiotami, ale za to bezpłatne. Wymagany wiek panów: 55 lat, pań — 50. Inicjatorem jest Zbigniew Skoczylas.

☆ Jak już sygnalizował „Gościniec", ukazał się VIII tom przewodnika „Vysoké Tatry" Arna Puškáša, obejmujący wschodnią połać odnogi Krywania. Planowany na ten rok tom IX zakończy wielkie, rozciągnięte na przeszło 30 lat dzieło.

☆ Do tragicznego wypadku doszło 28 marca 1987 r. podczas zawodów taternicko-narciarskich w Dolinie Rohackiej w Tatrach Zachodnich. Wskutek pobłądzenia w gęstej mgle a następnie wyczerpania i wychłodzenia śmierć poniosło dwóch młodych zawodników. Jak ustaliła HS, nie mieli oni dostatecznego doświadczenia górskiego.

JÓZEF NYKA

Karakorum, Tybet, Himalaje

Jesienią 1987 Klub Speleologiczny przy PTTK Poznań–Rataje zorganizował wyjazd na szczyt Parchamo (6187 m) w Rolwaling Himal. Zbigniew Zimny i ja wyjechaliśmy z kraju półtora miesiąca wcześniej, gdyż przed wspólną działalnością w Nepalu chcieliśmy odbyć wędrówkę przez Karakorum, Tybet i Himalaje.

Po obejrzeniu zabytkowych miast Pakistanu pojechaliśmy przez Gilgit do Skardu, a następnie jeepem do Srinagaru. Nasz pierwszy trekking wiódł wzdłuż rzeki Bauma-harel Lungma na przełęcz Thale La (4877 m). Fenomenalny widok na K2 i inne 8-tysięczniki Baltoro Mustagh wart był włożonego w podejście wysiłku. Ze wsi Chhurka, 8 km za Srinagarem, weszliśmy w dolinę wyprowadzającą na przełęcz Skoro La (5072 m). Dużym utrudnieniem tego trekkingu było 12-krotne przekraczanie potoku lodowcowego, czasami po pas w wodzie. Obie doliny mają po 30–40 km długości, deniwelacje zaś wynoszą ok. 2500 m. Z Gilgit przenieśliśmy się na północ w dolinę Hunzy, by z Karimabadu (Baltit) odbyć trekking nad lodowiec Ultar. Z przełęczy pod Bojohagur Duanasir (5300 m) podziwialiśmy widoki na pasmo Karakorum od Hispar Mustagh (Distaghil Sar, Kunyang Chhish) po Malubiting, Spantik, Diran, Rakaposhi. Po przekroczeniu Khunjerab Pass (4630 m) znaleźliśmy się na terytorium Chin. Po drodze były „w zasięgu ręki" Mustagh Ata (7546 m) i Kongur Shan (7719 m). Jadąc z Kashgaru do Urumgi kierowaliśmy wzrok ku graniom Pamiru i Tien-szanu. Wypad w to drugie pasmo przekonał nas, jak bardzo przypomina ono — w tym przynajmniej rejonie — nasze jesienne Tatry.

Niezapomnianych wrażeń dostarczył nam przejazd przez płaskowyż Tybetu. Przełęcze po 4600–5200 m wysokości i widoki na niemal 7-tysięczne szczyty towarzyszyły nam w drodze do Lhassy. Na policji Zbyszek załatwił permity na dojście do miejscowości Rongbuk, dokąd dotarliśmy z Xegaru po 4 dniach pieszej wędrówki (110 km). W promieniach zachodzącego słońca w odległości ok. 20 km lśniła północno-zachodnia ściana Mount Everestu. Wczesnym rankiem wyruszyliśmy w tym kierunku. Około południa minęliśmy bazy 5 wypraw rozłożonych na skraju moreny lodowca Rongbuk. Wieczorem dotarliśmy do obozu I (5600 m) wyprawy amerykańskiej. Po chłodnej nocy, niestety dość późno, wyruszyliśmy w kierunku przełęczy Lho La (6006 m). Słoneczna pogoda umożliwiała podziwianie ścian Khumutse, Lingtrentse, Pumori i innych szczytów. Była godzina 17, kiedy dotarliśmy pod zachodnią grań Everestu, powyżej przełęczy Lho La. Pod nami leżał lodowiec Khumbu, Lho La, a w dali morze szczytów już po stronie nepalskiej. Zrobiło się późno i trzeba było opuścić to cudowne miejsce. Powrót do Xegaru zajął nam 3 dni. Po drodze z przełęczy Pang La (5100 m) oglądaliśmy wspaniałą panoramę od Kangchendzöngi przez Makalu, Lhotse, Everest, Cho Oyu, Shisha Pangmę aż po widniejący na linii horyzontu Manaslu.

W dniu 18 października wyruszyliśmy w stronę Nepalu. Nagłe załamanie pogody, które objęło całe Himalaje i o którym pisały nawet polskie gazety, uwięziło na płaskowyżu pod Shisha Pangmą (ok. 4800 m) cztery autobusy. Pół metra śniegu, temperatura -15°, brak wody i żywności, a do granicy Nepalu ok. 100 km. Sytuacja wyglądała wręcz tragicznie. Drugiego dnia z tkwiących w zaspach autobusów wyruszyło 10 osób po pomoc — w stronę Nyalam, miejscowości oddalonej o ok. 30 km od granicy Nepalu. W tej grupie znaleźliśmy się i my, mając najlepszy sprzęt do tego rodzaju eskapady, ale i najcięższe plecaki (po przeszło 30 kg). Przez 4 dni brnęliśmy przez śniegi, czasami głębokie po pas, żywiąc się tylko mąką tybetańską mieszaną z wodą. Do turystów uwięzionych w autobusach pomoc dotarła po 9 dniach. My dotarliśmy do Zhangmu i — odrodzeni w gorących źródłach Totopani — ruszyliśmy dalej do Katmandu. Ten niespodziewany nawrót monsunu z ogromnymi śniegami spowodował zniszczenie prawie całej drogi z Nyalam do Kodari (38 km). W odstępach kilometra-dwóch lawiny błotne lub kamienne tarasowały przejście, miejscami przeszkody tworzyła woda z poprzegradzanych potoków. Także odcinek między Barhabise a Lomosangiem (15 km) przestał praktycznie istnieć. Z gór wycofało się w tym czasie wiele wypraw, a na szlakach trekkingowych doszło do poważnych wypadków. Także nasi koledzy z Poznania działający w rejonie Parchamo zostali zmuszeni do odwrotu. My z Katmandu wróciliśmy do Delhi, by 5 listopada — syci wrażeń — wystartować w drogę powrotną do kraju.

MIECZYSŁAW ROŻEK

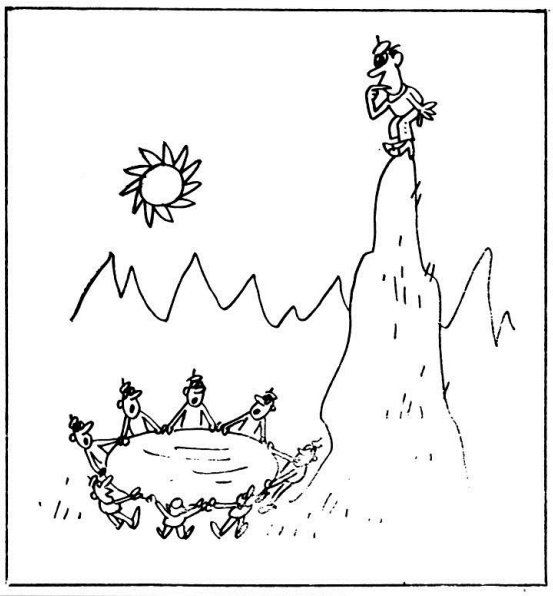

Drogi sławy

Pierwszy zdobywca Everestu, Sir Edmund Hillary (68), obecnie ambasador Nowej Zelandii i Australii w Indiach i Nepalu, w jednej z ostatnich prelekcji wspominał anegdotki związane z własną karierą górską. Przypomniał, jak w r. 1953 bezpośrednio po powrocie spod Everestu do Katmandu został wraz z ekipą zaproszony do Ambasady Brytyjskiej na uroczystość wręczenia medali pamiątkowych. Podczas spotkania alpiniści zastanawiali się, od kogo mogą pochodzić piękne medale. Dopiero w hotelu doczytali się, że ufundowało je... Towarzystwo Taksówkarzy w Katmandu. Niedawno temu, lecąc samolotem do Melbourne, Sir Edmund wdał się w rozmowę z siedzącą obok „charming young lady". „Uczyłam się o panu w szkole — powiedziała piękna sąsiadka. — Nie przypuszczałam jednak, że pan jeszcze żyje. Podwójnie więc miło mi pana poznać." **(jn)**

A, to ciekawe!

● W tym roku mija 200 lat od pierwszej wizyty w Dolomitach głośnego geologa francuskiego, Déodata T. de Dolomieu, który jako pierwszy opisał panującą tu odmianę skały, w nazwie upamiętniającą dziś jego nazwisko. Wizyta ta jest uważana za odkrycie Dolomitów a rocznica jest we Włoszech hucznie świętowana. Patronat nad obchodami objął sam Reinhold Messner.

● W lipcu 1989 r. nasi koledzy zza zachodniej miedzy będą uroczyście święcili 125-lecie wspinaczek w Elbsandsteingebirge, kolebce tak modnego dzisiaj free climbing. Przygotowania do serii imprez są w pełnym toku, a jedną z głównych atrakcji będzie udział w obchodach Jerzego Kukuczki.

● I jeszcze raz Jerzy Kukuczka. „Lo Scarpone" zreprodukował niedawno legitymację Sekcji Torino CAI, honorowo przyznaną naszemu alpiniście. Z podpisu dowiadujemy się, że Jerzy ofiarował Museo della Montagna w Torino swój tytanowy czekan, z którym był na Shisha Pangma, a także młotek własnej roboty, z którym ok. 1965 r. chodził po skałkach w okolicy Katowic.

„Krásy Slovenska" taternikom

Z ciekawą inicjatywą wystąpił miesięcznik „Krásy Slovenska", który począwszy od numeru 10/1986 prowadził stałą rubrykę „Nowe drogi w Tatrach Wysokich", stanowiącą kontynuację dawniejszej serii „Ekstremalne przejścia w Tatrach Wysokich". Do końca r. 1987 „Nowe drogi" ukazały się w 10 numerach pisma, a każdy odcinek zawiera po 3–4 schematyczne opisy — z różnych lat, z przewagą roku 1986. „Krásy Slovenska", wydawane w Bratysławie i interesujące dla taterników nie tylko ze względu na ową stałą rubrykę, można w Polsce prenumerować — niestety, za niemałe pieniążki.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Zmarli

W dniu 5 listopada 1987 r. zmarł we Francji **Marcel Schatz**, eksplorator Alp we wczesnych latach powojennych i uczestnik zwycięskiej wyprawy na Annapurnę w r. 1950. 12 lutego zginął w lawinie **Tullio Vidoni** (40). Miał liczne wejścia w Alpach, zwłaszcza zimowe, a także nowe drogi w Peru, w Hindukuszu i innych górach Azji Centralnej. W latach 1984–87 wszedł na 5 ośmiotysięczników, w tym na K2. 20 lutego zmarł nagle **Michael J. Cheney** (59), znany wszystkim członkom wypraw organizator ich obsługi w Katmandu, a także popularny kronikarz wydarzeń w Himalajach, współpracujący z wieloma pismami. W Warszawie zmarła **Zofia Szajuk-Pietraszkowa**, która w lipcu 1970 r. jako pierwsza Polka stanęła na szczycie 7-tysięcznym (Piku Lenina). W Kolumbii zginął w lawinie lodowej znany alpinista zakopiański, **Marek Danielak**, uczestnik wybitnych wejść w Tatrach, Alpach, Pamirze, Andach i innych górach.

Żołnierze w górach

W Delhi działa od r. 1962 Wojskowy Instytut Fizjologii i Nauk Zbliżonych, który prowadzi m.in. badania nad przystosowywaniem się organizmów do nietypowych warunków, w tym środowiska gór najwyższych. Na kilku lodowcach prowadzone są powyżej 5000 m badania nad przebiegiem aklimatyzacji. Stwierdzono, że mimo zaaklimatyzowania się człowieka, jego realna wydolność zmniejsza się na wysokości 3500 m o 10%, na 4000 m o 25% a powyżej 5000 m — o 50%. Specjalne komórki zajmują się doskonaleniem odzieży i sprzętu, szczególnie pod kątem ochrony przed zimnem. Jak podaje „Himavanta", poczyniono postępy w metodach leczenia choroby górskiej, a także odmrożeń i wychłodzeń. Opracowana została skuteczna metoda laboratoryjnego wykrywania szczególnych uwrażliwień na wpływ dużej wysokości.

Prace te mają dla armii indyjskiej istotne znaczenie praktyczne. W r. 1987 do końca września w rejonie spornego lodowca Siachen (ok. 6000 m npm.) w trakcie walk z Pakistańczykami śmierć poniosło ok. 150 żołnierzy — wielu wskutek lawin i chorób wysokościowych. **(jn)**

Najwyższy w Europie Północnej

W ten sposób Norwedzy reklamują swój najwyższy szczyt, wznoszący się w górach Jotunheimen, czyli w „Krainie Olbrzymów". Na wierzchołek Galdhopiggen (2469 m), bo o nim tu mowa, wiodą dwa szlaki. Ze schroniska Spiterstulen (1106 m) Norweskie Towarzystwo Turystyczne (DNT) wyznakowało szlak wschodni. Do schroniska można dojechać doliną Visdalen — szutrową stromą i krętą drogą (opłata). Ze Spiterstulen w r. 1836 Steinar Sulheim dokonał pierwszego znanego wejścia na Galdhopiggen, a w 1850 zostało tu zbudowane pierwsze w Jotunheimen schronisko, w miejscu letniej farmy. Obecny główny budynek schroniska pochodzi z r. 1934. Szlak na szczyt wiedzie przez Keilhaustopp (2369 m) — w 4 godziny jest się na głównym wierzchołku.

Druga droga rozpoczyna się przy schronisku Juvvasshytta (ok. 1850 m) i wznosi się w kierunku południowo-zachodnim. W dolnej części jest znakowana, zaś w partii lodowcowej wymaga dobrej znajomości przebiegu i umiejętności poruszania się po lodowcu (szczeliny). Obok schroniska ponad jeziorem na lodowcu Veslejuvbreen rozlokowane są wyciągi letniego ośrodka narciarskiego. Podejście prowadzi miernie wznoszącym się lodowcem Styggebreen a następnie żebrem skalnym między lodowcami Porten i Piggbreen, kulminującym w głównym wierzchołku. Wejście trwa niecałe 3 godziny. Na szczycie znajduje się małe schronisko, otwierane przez przewodników, którzy w sezonie wprowadzają tu turystów. W lecie 1987 r. w Jotunheimen przebywali członkowie Klubu Górskiego PTTK oraz KW z Bielska Białej.

SZYMON P. MALINOWSKI

Od Redakcji. Spotykana w publikacjach pisownia „Galdhoppigen" lub „Galdhopigen" nie jest poprawna. Warto dodać, że szczyt ma konkurenta w położonym w tych samych górach masywie Glittertind (2452 m), którego wysokość ulega wahaniom w zależności od zmian czapy firnowej tworzącej wierzchołek. W niektóre lata szczyt przekracza wysokość 2470 m.

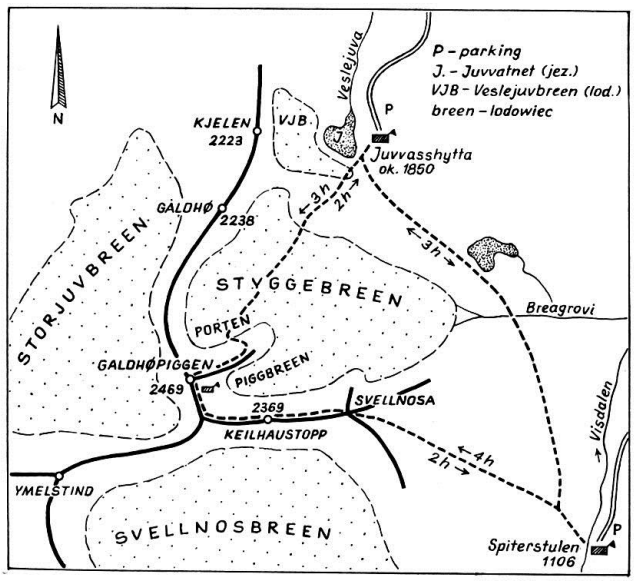

Pogromcy tysiąca turni

W NRD popularną konkurencją staje się „zaliczanie" wszystkich opisanych w przewodnikach turni w Elbsandsteingebirge. Jest ich aktualnie 1088. Już paręziesiąt osób zdobyło je wszystkie, niedawno zaś dobił do nich Paul Illmer, o tyle wart osobnej wzmianki, że celu dopiął mając lat... 87. Na pomysł skompletowania całej serii wpadł 4 lata temu, kiedy brakowało mu jeszcze 125 wejść, w tym sporej liczby solidnie trudnych. Najgorzej było z partnerami, którzy przy okazji realizowali własne cele i Paul musiał robić — jako drugi na linie — drogi do stopnia VII włącznie (!). Gdy do szczęścia brakowało mu już tylko 13 szczytów, w drogę wszedł wypadek motocyklowy, który unieruchomił go na kilka miesięcy. 24 października 1987 był dniem finiszu na czubku skały Schwager w grupie Schrammsteine, zdobytym ładną piątkową drogą. Naszym weteranom taternictwa życzymy podobnej formy! **(jn)**

Sprzęt i ekwipunek

☆ Jednym z czynników powodujących „starzenie się" lin i tkanin z włókien sztucznych jest promieniowanie ultrafioletowe, bardzo silne w górach, nawet przy świetle rozproszonym. Producenci spadolotów oceniają ich żywotność na 500 godzin „w powietrzu". Liny należy przechowywać w pomieszczeniach dobrze ocienionych i nie „opalać" ich bez potrzeby na słońcu.

☆ Plecak „Jaguar F52" to prezent firmy Karrimor dla chodzących po górach pań. Ma on anatomicznie dopasowane plecy — węższe i krótsze — za to szerszy pas biodrowy, przy którym nie zapomniano o kieszeni na... przybory kosmetyczne.

☆ Firma „Roemer", przodująca w produkcji kasków, opracowała ich nową generację, charakteryzującą się zwiększeniem zdolności wytłumiania energii (mocno powyżej norm UIAA) z jednoczesnym zmniejszeniem wagi. Kaski mają przemyślny system wietrzenia, uchwyty do lampy czołowej, a system taśm wewnątrz pozwala na ścisłe ich dopasowanie do głowy. Kask dla skałkowców waży 380 g, dla alpinistów — 410 g. Model „Badile" (400 g, 120 marek) pomyślany jest dla wyczynowców skalnych: w środku ma „czapkę" skórzaną i futrówkę z pianki.

Pod patronatem UNESCO

Jaskinie Szkocjańskie (Škocjanske) w Słowenii, w pobliżu miasta Sežana przy granicy włoskiej, zostały w zeszłym roku wpisane na prowadzoną przez UNESCO listę światowych pomników przyrody i kultury. Odkryte w r. 1823, mają one ok. 5 km długości i wręcz bajkowy wystrój wnętrz (nacieki, woda). Powstały na linii podziemnego przepływu rzeki Notrenjska, a udostępnione zostały zwiedzającym w r. 1886. Obecnie ogląda je rocznie ok. 65 000 turystów. W wyższych partiach natrafiono na ślady kultur paleo- i neolitycznych. Na liście UNESCO znajduje się nadto 7 innych klejnotów przyrody i kultury Jugosławii, a wśród nich Park Narodowy Durmitor z kenionem rzeki Tara. **(jn)**

Trydent 1988

Mimo iż festiwali filmów górskich jest już w świecie kilkanaście, Festiwal „Città di Trento" ciągle liczy się najbardziej. Tegoroczny, 36 z kolei, objął 63 filmy i 11 programów wideo, nie licząc całego cyklu imprez towarzyszących. Gran Premio podzieliły między siebie ex aequo angielski film „The Bone Breaker's Mountain" (Jeremy Bradshaw) i francuski „La face de l'Ogre" (Bernard Gireaudeau). Również dalsze nagrody przypadły głównie Francuzom — dwie z nich otrzymał Jean Afanassieff. W kategorii filmów alpinistycznych Genziana d'Argento przypadła filmowi Gerarda Baura o pierwszym przejściu klasycznym direttissimy szwajcarskiej na północnej ścianie Cima Ovest („Frei wie der Wind"). Nagrodę CONI za najlepszy film skałkowy otrzymał Marco Pretti („Sfida sugli specchi"). W kategorii wideo główną nagrodę przyznano programowi „Cinquant'anni dopo", relacjonującemu jubileuszowy wyczyn Riccarda Cassina na Piz Badile. Nie bez satysfakcji odnotujmy, iż kilka z nagrodzonych filmów mogliśmy wcześniej obejrzeć na festiwalu w Katowicach. **(jn)**

Czy wiesz, że...

Największą na świecie wysokość bezwzględną osiąga Mauna Kea (Biała Góra) na Hawajach, która wyrasta z dna morskiej Depresji Hawajskiej. Wznosi się ona na wysokości 4205 m, a część podwodna ma 6025 m, co łącznie daje 10 230 m. Również pełna wysokość wulkanu Mauna Loa (Długa Góra) na Hawajach zbliża się do 10 000 m: szczyt wyrasta na wysokość 4170 m przy podmorskiej bazie rzędu — 5500 m. Do wulkanu tego należy też rekord masy skalnej: 42 000 km^3. Ciekawostki te podaje „Il Guinness dei primati" 1988, wydany ostatnio we Włoszech.

Mount McKinley solo i zimą

Denali czyli Mount McKinley (6195 m), najwyższy szczyt Ameryki Północnej, znany jest z ciężkich warunków klimatycznych, a jego czubek osiąga tylko co trzeci z atakujących go licznie alpinistów (w r. 1987 chętnych było 817!). Pierwsze wejście zimowe otrzymał on 1 marca 1967 roku. Art Davidson, Ray Genet (zginął w r. 1979 na Evereście) i Dave Johnston wrócili ze szczytu poodmrażani i bez czwartego członka zespołu. Potem były jeszcze dwa zimowe wejścia, oba z tragicznymi powikłaniami. Pierwszego samotnego wejścia dokonał w dniach 1—12 lutego 1984 słynny japoński alpinista, Naomi Uemura. Pozostała po nim na szczycie mała japońska flaga — on sam nie powrócił do bazy, a ciała do dziś nie znaleziono. Ostatniej zimy miało miejsce drugie wejście samotne i pierwsze w pełni udane. Zrobił je Vernon E. Tejas (35), doświadczony przewodnik alaskański. Przygotowywał się wyjątkowo starannie. W uprzednich latach był na szczycie 12 razy a przed wyprawą zimową trenował ostro i aklimatyzował się m.in. na Aconcagua. 16 lutego wyruszył przez West Buttress — wyposażony m.in. w spadolot, który miał mu oszczędzić niebezpiecznego zejścia. Wobec szalejących zimą wichur nie wziął namiotu, lecz biwakował w jamach śnieżnych, przeczekując parodniowe nawałnice. Dokuczała mu samotność, trapiły zwidy i halucynacje, zwłaszcza nocą. 7 marca był szczęśliwym dniem szczytu. Idąc w górę co pół godziny przystawał i wymachiwał nogami, by poprawić ukrwienie stóp. Na szczyt dotarł we mgle, a na cześć swego wielkiego poprzednika zatknął w śnieg flagę — japońską. Warunki nie pozwoliły mu skorzystać ze spadolotu, tak że dopiero tydzień później dotarł z powrotem do bazy.

Oczywiście pamiętać trzeba, że Tejas jest zawodowcem i nie każdy alpinista mógłby sobie na taki wyczyn bezpiecznie pozwolić. **(jn)**

Mount McKinley — polski obóz na lodowcu Kahiltna. Amerykanie powoli wracają do starej indiańskiej nazwy „Denali" *Fot. Adam Zyzak*

O puchar Aleksandra Wielkiego

Kto by pomyślał, że wspinaczka zawodnicza ma aż taką tradycję i — takiego patrona! W r. 327 p.n.e. wojska Aleksandra Wielkiego oblegały perską twierdzę Sogdiana, położoną na niedostępnej skalistej górze. Wzywani do poddania się, Persowie odpowiedzieli, że nie boją się szturmu, chyba że Macedończycy mają skrzydła. Wówczas Aleksander wybrał 300 ochotników „mających już doświadczenie w chodzeniu po skale" i wyznaczył nagrody dla tych, którzy pierwsi pokonają ściany: 12 talentów dla pierwszego, 11 dla drugiego, 10 dla trzeciego itp. Szturm przypuszczono pod osłoną nocy, i to najstromszą, a zatem i najsłabiej strzeżoną flanką. Żołnierze wspinali się „jak który mógł", wbijając w ziemię i skały żelazne igły od namiotów i wiążąc do nich lniane liny. Około 30 straciło życie, reszta o świataniu wdarła się na skały i zaskoczyła obrońców twierdzy, którzy poddali się garstce śmiałków. Tę połączoną z zawodami skałkowymi operację wojskową opisał grecko-rzymski historyk, Arrian (ok. 95—175), a jego relację przypomniano w wydanej w Ameryce książce „The Campaigns of Alexander" (1983). Proponujemy więc zawody o puchar Aleksandra Wielkiego — tylko kto da talenty? **(jn)**

Jubileusze

Im bardziej wydłuża się historia taternictwa i alpinizmu, tym więcej rocznic mamy do odnotowywania. Oto kilka przypadających na rok bieżący. 175 lat temu bawił w Tatrach Szwed Göran Wahlenberg, wielki uczony ale i wybitny turysta. Przed 110 laty urodził się twórca nowoczesnego taternictwa polskiego, Janusz Chmielowski, zmarły w r. 1968, czyli 20 lat temu. 85 lat mija od założenia Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, pierwszej polskiej organizacji taternickiej. Przed równo 80 laty Helena Dłuska i Irena Pawlewska poprowadziły nową drogę na Szczyrbski Szczyt, zapoczątkowując samodzielne taternictwo kobiece. 60 lat temu zginął na Kozim Wierchu Jerzy Leporowski, a 55 lat temu — na Kościółku — Wiesław Stanisławski. Już 25 lat wychodzi krakowski „Taterniczek", który odegrał dużą rolę w mobilizacji Polski południowej wokół wspinania skałkowego. 20 lat temu — 6 maja 1968 r. — spustoszył Tatry Polskie gwałtowny huragan, kładąc pokotem 500 ha drzewostanów. Przed 15 laty — 13 lutego 1973 r. — Tadeusz Piotrowski i Andrzej Zawada stanęli na hindukuskim Noszaku (7492 m), inicjując zimę w górach najwyższych. I wreszcie sensacja sprzed 10 lat: Wanda Rutkiewicz na Evereście — jako pierwsza Polka i pierwsza Europejka. Raz jeszcze gratulujemy!

Jakie one są?

Jugosławiańska alpinistka, Marjana Brenčič, zrealizowała na Wydziale Kultury Fizycznej Uniwersytetu w Lublanie pracę dyplomową mającą na celu ustalenie szczególnych cech antropometrycznych i motorycznych, wyróżniających wspinające się panie. Testom poddano 18 alpinistek z dużym doświadczeniem (co najmniej 100 dróg różnych trudności, wyprawy), przeciwstawiając im grupę kontrolną złożoną ze studentek I roku Wydziału KF. Ku zaskoczeniu autorki, badania nie wykazały statystycznie uchwytnych różnic, okazało się nawet, że pod względem ogólnego wysportowania studentki prezentują się znacznie lepiej. Stwierdzono, że wspinające się panie mają nieco dłuższe kończyny i słabszą podściółkę tłuszczową, rzucały się w oczy indywidualne różnice pomiędzy poszczególnymi alpinistkami. Parę lat temu lekarze hiszpańscy przeprowadzili podobne testy na męskich przedstawicielach naszego sportu. Wykazały one niedwuznacznie, że kondycja fizyczna alpinistów i ich ogólna sprawność są często alarmująco słabe. Omówienie swych badań Marjana Brenčič ogłosiła w „Planinskim vestniku" pod tytułem „Ali so alpinistke superwomen?"

Po zimie w Tatrach

Mimo całkiem możliwych warunków, sezon zimowy 1987—88 w Tatrach nie był nadzwyczajny. Niewielu taterników, mało przejść, bardzo mało nowych dróg i pierwszych przejść zimowych — to już może w wyniku stopniowego kurczenia się liczby problemów. Więcej działo się na wyjazdach klubowych w Tatry Słowackie, skąd jednak brak na ogół sprawozdań, gdyż kierownicy obozów okazują się być wyjątkowo niegramotni. Pewna liczba taterników operowała w Tatrach Zachodnich (nowa droga na Mnichu Małołąckim, pierwsze przejście zimowe na Wielkiej Turni). W Tatrach Wysokich na wyróżnienie zasługują nowe drogi na ścianie Kotła Kazalnicy (Bogdan Stefko i Witold Szmeja) oraz na wschodniej ścianie Szatana (Dariusz Gielnik i Jan Wolf). Jednego z najładniejszych powtórzeń — filara Mięguszowieckiego Szczytu wraz ze ścianą czołową — dokonali w ładnym stylu czterej wspinacze z Czechosłowacji. W Tatrach Polskich śmierć ponieśli dwaj młodzi taternicy — Artur Dmowski (21) i Marek Grzesiczek (26) — oba wypadki miały jednak charakter turystyczny (pośliźnięcie się w Bańdziochu, lawina w Zawratowym Żlebie). Tragedii ściśle taternickich nie zanotowano, choć GOPR przeprowadził kilka akcji, m.in. 7 lutego trudną akcję na południowej ścianie Zamarłej Turni.

Nie 9 lecz 10

Arno Puškáš prosi o sprostowanie pomyłki zawartej w naszej rubryce „Z Tatr" w „Gościńcu" 6/1988. Jego przewodnik „Vysoké Tatry", niedawno ukończony, dzieli się nie na 9 lecz na 10 tomów. Tom IX (Solisko-Hruby) ma się ukazać w tym roku, lecz nie wcześniej niż w jesieni. Tom X planowany jest na rok 1989. Zawiera on także opis całej grani głównej Tatr, włącznie z Tatrami Bielskimi i Zachodnimi, wraz z bogatą historią jej przejść od r. 1902 poczynając.

Papież w Dolomitach

Do podsumowania tegorocznego sezonu polskiego w Alpach wpiszemy nie byle jaką osobowość: Jana Pawła II. Bawiąc na wypoczynku w rejonie Cadore w Dolomitach, odbywał on — jak podała prasa, w stroju „taterniczym" — niełatwe wycieczki na okoliczne szczyty. W dniu 16 lipca w masywie Adamello (3554 m) odprawił nabożeństwo dla oddziałów Alpini i ok. 3000 wiernych, którzy przybyli na górę w 8-godzinnej wspinaczce. Mszę odprawił Papież w intencji żołnierzy poległych w Dolomitach, a także „ludzi, którzy stracili życie w górach". Celem ostatniej wycieczki Jana Pawła II był szczyt Peralba (2690 m — zapewne pierwsze polskie wejście). Ponieważ droga była trudna i eksponowana, towarzyszące mu osoby nakłaniały go, by zawrócił. „Dlaczego? — powiedział. — Jesteśmy młodzi, nasz przeciętny wiek nie przekracza pięćdziesiątki, możemy maszerować dalej". Wracając do Adamello przypomnijmy, że w rejonie tego szczytu toczyły się podczas I wojny światowej krwawe walki. Nawiązującą do nich książkę pt. „Monte Adamello" napisał Kazimierz Saysse-Tobiczyk. **(jn)**

Tatry mamy jedne

Od połowy czerwca 1988 r. władze zakopiańskie zamknęły ostatecznie dla pojazdów motorowych tzw. starą szosę do Morskiego Oka — na odcinku z Brzezin do Wierchporońca. Na szosie z Łysej Polany do Morskiego Oka postanowiono ograniczyć liczbę autokarów wycieczkowych uprawnionych do dojazdu do Włosienicy, utrzymując ten przywilej tylko dla przewodników zakopiańskich. Nowe zarządzenie okazało się zbędne, gdyż poważne uszkodzenie szosy w rejonie Wodogrzmotów spowodowało całkowite jej zamknięcie. Przy „Murowańcu" trwały latem prace nad budową eksperymentalnej oczyszczalni ścieków, zaprojektowanej przez dra inż. Jerzego Dobosza z Politechniki Wrocławskiej. Łącząc systemy mechaniczne i biologiczne, ma ona oczyszczać ścieki w 90%. Energii niezbędnej do ogrzewania urządzeń w okresie zimy dostarczy kolektor słoneczny. Na jesień zaplanowano szeroko zakrojone badania stopnia skażeń środowiska przez pojazdy mechaniczne. Z Zakopanego pocieszająca wiadomość, iż magistrala gazowa jest już u rogatek miasta. Zakłada się, że do r. 1994 przestanie dymić ostatni z 12 000 tutejszych kominów. **(jn)**

Pięciobój alpejski

Francuz Tony Bernos postanowił „sprawdzić się" w rejonie Mont Blanc w pięciu różnych konkurencjach. Najpierw zjechał na nartach kuluarem Whympera z Aiguille Verte (4421 m). Następnie helikopter przerzucił go na wierzchołek Grandes Jorasses, skąd zjechał na płozie (monoski) południową ścianą, zatrzymując się na wysokości 3000 m. Tutaj płozę zamienił na spadolot, na którym zleciał do Courmayeur. Teraz wzbił się helikopterem na wysokość 6000 m i wykonał skok spadochronowy na wierzchołek Mont Blanc (4807 m). Północną flanką zjechał na surfie (snowsurf) do wysokości 3500m, by tu dosiąść lotni i zlecieć do Chamonix. Trzy szczyty, 5 dyscyplin, 8 godzin — wołały nagłówki prasowe. A sam bohater: „Jestem szczęśliwy, ale śmiertelnie zmęczony". **(jn)**

Lepsza łączność pod ziemią

„Moletone" to nazwa specjalnego radiotelefonu do komunikowania się w jaskiniach, skonstruowanego na potrzeby grotołazów przez specjalistów z uniwersytetu w Lancasterze. Członkowie brytyjskiego North West Pathole Club zebrali 3500 funtów, by ufundować taki radiotelefon swoim kolegom francuskiem, w dowód wdzięczności za wysiłki włożone w poszukiwania 17-letniego Alexa Pitchera, który zaginął bez śladu podczas zeszłorocznej wyprawy do Gouffre Berger. W pięciodniowej akcji poszukiwawczej uczestniczył też 27-osobowy zespół angielski złożony z grotołazów i wspinaczy powierzchniowych. Chłopca nie udało się odnaleźć.

Echa zimy 1987–1988

● W Tatrach Polskich najwybitniejszym przejściem zimy jest nowa droga na ścianie Kotła Kazalnicy, którą w dniach 1 i 18–19 marca 1988 poprowadzili Bogdan Stefko i Witold Szmeja. Łącznie 25 godzin wspinania, trudności VI, A1.

● Jednym z najcenniejszym osiągnięć sezonu w Alpach jest nowa droga na Pointe Walker w Grandes Jorasses, na lewo od drogi Mac Intyre'a: Marc Boivin i Gérard Vionnet-Fuasset, 29–30 XII 1987. Partie lodowe do 90°.

● W Himalajach Koreańczycy dokonali wejść na Everest i Kangchendzöngę, a wyprawa polska weszła jako pierwsza zimą na Langtang Lirung (7234 m), jednakże „gwoździem" sezonu było samotne wejście na Cho Oyu (8201 m), dokonane 6 lutego przez Hiszpana, Fernanda Garrido — od obozu I stylem alpejskim.

Alpinizm... jednośladowy

Prowadzona od paru lat forsowna reklama specjalnych rowerów górskich doprowadziła do rozkwitu nowego szaleństwa: kolarstwa wysokogórskiego. Na mountain bike pokonywane są bezdroża i lodowce, a także przełęcze wyższe niż 4–5 tys. m. Zeszłego lata doborowa francusko-szwajcarska wyprawa (m.in. Michel Piola i Stephane Schaffter) użyła rowerów do transportu wyposażenia pod Turnię Trango nad Baltoro, oszczędzając krocie na karawanie. Rekordy oszałamiają: 9 stycznia 1988 r. Bask Eneko Atxa dotarł ze swoim mountain bike (od obozu III rozmontowanym) na najwyższy szczyt Ameryki, Aconcagua (6960 m), skąd zjechał aż do bazy. Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość o wyczynie Guillermo Gonzalesa Pinto z Chile, który wjechał rowerem (ostatnie 400 m niósł go na plecach) na liczący 6700 m wysokości przedwierzchołek Ojos del Salado (I wejście na szczyt główny: Jan Alfred Szczepański i Justyn T. Wojsznis, 1937). We Włoszech powstało już słowo określające nowy sport: cicloalpinismo. W dniach 23 i 24 lipca 1988 r. w Bardonecchia — dotąd jednej ze „stolic" wspinaczki skałkowej — odbył się ogólnokrajowy zlot entuzjastów mountain bike, we Włoszech zrzeszonych w sekcjach Club Alpino Italiano. A kiedy Everest? — pytanie to stawiamy tylko pół żartem. **(jn)**

Pocieszające powroty

O tym, że ostrzeżenia kierowane przez lekarzy sportowych do skałołazów nie są czczymi pogróżkami, świadczą dłuższe nieobecności na wspinaczkowej scenie czołowych mistrzów, którzy przez zbyt forsowne wspinanie i trening często doprowadzają ręce do prawdziwej ruiny. Okazuje się na szczęście, że uszkodzenia takie nie są dożywotnie, zwłaszcza jeśli się za nie w porę wziąć. Wiosną tego roku po wielu miesiącach leczenia ponadrywanych palców powrócił na ściany Smith Rock (USA) tamtejszy as, Alan Watts, w Europie zaś wznowił działalność jeszcze słynniejszy mistrz brytyjski, Jerry Moffat, który przez 2 lata kurował urazy przeciążeniowe stawów łokciowych, m.in. drogą skomplikowanych operacji. I tu paradoks: forma obu wspinaczy jest obecnie wyższa, niż była przed chorobą. Alan Watts poprowadził w Smith Rock swą jak dotąd najtrudniejszą drogę — „Vicious Fish" (5.13d = UIAA X–), zaś Jerry Moffat we Frankenjura (RFN) drogę „Stone Love", być może jedną z pierwszych na świecie rzeczywistych „8c" (= UIAA XI–), „Mało kto liczył się z tym, że po tak długiej przymusowej przerwie Moffat raz jeszcze odegra dominującą rolę w międzynarodowym sporcie wspinaczkowym" — napisał „Der Bergsteiger" 8/1988. Gorszą wiadomość mamy z własnego skalnego podwórka: podczas banalnego zeskoku we Frankenjura doznał skomplikowanego złamania stopy nasz czołowy wspinacz skałkowy, Piotr Korczak z Krakowa. Życzymy mu, by jak najszybciej dołączył do Moffata i Wattsa — na nie gorszym sportowym poziomie. **(jn)**

Rudawy, Rudawy...

Znanym faktem jest, że w paśmie Rudaw Janowickich występowały złoża cennych metali, także uranu. Być może z tym właśnie wiąże się sensacyjna, ale niedobra wiadomość: otóż przeprowadzone tu niedawno badania geologiczne wykazały istnienie niebezpiecznego dla zdrowia promieniowania radioaktywnego. Informacja o tej anomalii pochodzi od znanego wrocławskiego geologa, Michała P. Mierzejewskiego. Miejscem występowania owego promieniowania są okolice Skalnego Mostu i masywu Pieca, z dawna stanowiących rejon treningów wspinaczkowych, szczególnie wrocławskich grotołazów. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że w tej nowej sytuacji należy się zwrócić ku innym skałkom.

Ale nawet wyłączając z działalności Most i Piec, wspinacze nie będą mogli narzekać na brak skałek i możliwości robienia pierwszych przejść w Rudawach. Opinię tę potwierdza minione półrocze, które zaowocowało wieloma nowymi rozwiązaniami. M.in. na Decjuszu (zdjęcie w „Gościńcu" 6/88 s. 27) zrobione zostały 3 nowe drogi: „Zew Krwi" (VII+, Piotr Gubernat), „Pierożek" (VI, Janusz Krajewski i P. Gubiński) i „Idziemy Wytrwale" (VI+, Janusz Krajewski). Na Zamkowej Skale koło Bolczowa Jarosław Liwacz przeszedł środek południowej ściany (VI, „Śmigus-Dyngus").

WŁADYSŁAW JANOWSKI

W pobliżu ludzkich granic

Znany jugosławiański ekspert skalny, Tomo Česen, stwierdza, że na świecie jest obecnie ok. 15 dróg mających ocenę 8b+ (w skali francuskiej, = UIAA X+), co wydaje się być dotychczasowym pułapem pokonywanych trudności. W Jugosławii trzech wspinaczy radzi sobie dobrze z 8b– (UIAA X). Są to: Srečo Reheberger, Tadej Slabe i Vili Guček. Pierwszy z nich przeszedł w początku lata drogę „Sortilege" (8b = UIAA X/X+) w rejonie Cimai we Francji. Dziewiątki UIAA robi kilkunastu Jugosłowian — Tadej Slabe przechodzi on sight trudności XVIII+ — IX. Już po wypowiedzi Česena przyszła wiadomość o drodze „Stone Love" we Frankenjura, sklasyfikowanej przez autora na 8c (UIAA XI–), trzeba jednak poczekać na weryfikację tej oceny przez powtórzenia. Dotąd za najtrudniejszą drogę świata uchodziła „Wall Street" Wolfganga Gullicha na Krotenseer Turm we Frankenjura (UIAA X+/XI–). **(jn)**

Półmetek sezonu w Tatrach

Późno przyszła w tym roku w Tatry wiosna, spóźniło się też lato. Na początku lipca ten, kto chciał chodzić po wysokich partiach gór (np. wejść na Hińczową Przełęcz), musiał mieć czekan i raki. Ale pogoda sprzyjała — było ciepło, choć burzowo. Do ok. 20 lipca dni w całości deszczowe należały do rzadkości. Ostatnia dekada miała pogodę wręcz wspaniałą. Mimo to ruch taternicki i turystyczny był wyraźnie mniejszy, niż przed 2—3 laty. Może powodem była kurcząca się baza noclegowa („stare" schronisko przy Morskim Oku otworzyło podwoje nieco później), a może kłopoty z dostaniem się w góry, bo np. szosa z Palenicy rozsypuje się w naszych oczach i nie jeżdżą nią już autokary. Najskuteczniej jednak odstraszają ceny — tego lata obiad w schronisku kosztował 1000 zł, a miejsce na podłodze 600 zł. W tej sytuacji powinny być oblegane obozowiska PZA. Nic podobnego. Na Rąbanisku, gdzie od lat gospodarzy Zbyszek Skoczylas i gdzie nocleg kosztuje 60 zł, w lipcu były codziennie wolne miejsca, na Szałasiskach zaś prawie połowa namiotów świeciła pustkami.

W „Betlejemce" na Hali rozpoczęło pracę Biuro Instruktorów PZA, które ma uzdrowić dyskusyjne metody stosowane w indywidualnym szkoleniu taternickim. Szkoda, że wraz z rozpoczęciem pracy Centralnego Ośrodka Szkoleniowego PZA zaczęła się nowa faza remontu „Betlejemki", co nie polepszyło warunków mieszkaniowych w tym obiekcie.

Co roku biadolę, że wspinaczy coraz mniej w Tatrach, ale ten sezon będzie pod tym względem chyba rekordowo słaby. Bywały słoneczne dni w początku lipca, gdy w rejonie Hali wspinało się 8—15 zespołów, zaś nad Morskim Okiem — 3—4. Nie widać też szturmu młodych na najtrudniejsze urwiska, modne były nadal Zamarła i Mnich. Tym bardziej warto odnotować dwie nowe drogi zrobione w lipcu: jedną właśnie na Zamarłej Turni, drugą na wschodniej ścianie Zadniego Granatu.

Z lipcowego spokoju w górach zadowolony był TPN, a także GOPR. Ratownicy interweniowali zaledwie kilkanaście razy, zanotowano tylko jeden wypadek śmiertelny (w dolnej części wschodniej ściany Mnicha).

Na koniec ciekawostka. W naszych Tatrach Wysokich, i to na uczęszczanych szlakach, szalał miś. Odwiedzał nocą obozowiska PZA, myszkował po śmietnikach w Roztoce i przy Włosienicy. TPN wywiesił ostrzeżenia, ale i to nie uspokoiło niedźwiedzia, widać nie umie czytać. Nadal spotykano go w jasny dzień na ścieżkach. Oby tylko nie skończył tak, jak jego poprzednik parę lat temu: z kulą strażnika TPN w brzuchu...

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Nowości wydawnicze z CSRS

Do połowy bieżącego roku u naszych sąsiadów pojawiło się kilka interesujących książek górskich. I tak „Olympia" wydała nowy album fotograficzny Viléma Heckela, pt. „Horolezecké zastaveni". Zdjęcia pochodzą z lat 1951—67 — z Czeskiego Raju, Adrszpachu, Saskiej Szwajcarii, Tatr, Kaukazu, Beskidów i Wielkiej Fatry, a także Hindukuszu. Ilustracje uzupełniają przemyślenia na temat alpinizmu, zebrane przez dra Jaromíra Wolfa. Sympatyków skałek zainteresuje nowy przewodnik pt. „Cvičné skály na Moravě", zaś taterników — zbiór 200 nowych dróg z ostatnich lat, wydany w Bratysławie, niestety, w niewielkim nakładzie. Autorem jest Peter Kostovský, który kilka lat temu wydał podobne „Nowe drogi w Tatrach Wysokich" (235 pozycji).

Dwa słowa o czasopismach górskich w CSRS. Stosunkowo najlepiej znany jest u nas kwartalnik „Iamesák". Ukazujący się od 23 lat w Brnie biuletyn „Hotejl" ulepszył ostatnio szatę graficzną i zyskał kolorową okładkę. Praga wydaje pismo „Hory", którego poziom edytorski porównać można z naszym „Bularzem". Dotychczas ukazało się 19 numerów. Artykuły o tematyce wysokogórskiej pojawiają się także w pismach „Krásy Slovenska", „Vysoké Tatry" i „Turista".

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Z Himalajów indyjskich

W dolinach himalajskich należących do Indii sezon wspinaczkowy ograniczał się do lata, ostatnio jednak Hindusi sami wydłużyli go w obie strony. Wiosną tego roku ludno było w Gangotri, gdzie od maja ruszyły m.in. trekkingi licealistów w wieku 16—18 lat. Duża 35-osobowa wyprawa wojsk ochrony pogranicza weszła już 17 kwietnia na Kedarnath Dome (6831 m), skąd 9 osób zjechało do bazy na nartach. 22 kwietnia 6 żołnierzy stanęło na szczycie Kedarnath (6940 m). W dniach 18 i 24 maja dwie wyprawy dokonały wejść na Gangotri I (6672 m), w tym też czasie grupa studentów weszła na Thelu (6003 m). W Zanskarze wojskowa wyprawa indyjska poprowadziła nową drogę (wschodnią ścianą) na Mana Peak (7272 m) — 21 maja wierzchołek osiągnęło 3 uczestników. Bodaj najciekawszym wydarzeniem było jednak wejście wojskowej wyprawy „Ladak Scouts" na Mamostong Kangri (7516 m) w Rimo Mustagh na południowo-wschodnim skrzydle Karakorum. Po zaporęczowaniu flanki północno-wschodniej, 13 i 15 maja na szczycie stanęło 13 ludzi (II wejście — pierwsze miało miejsce w r. 1984). Duży udział wojska w ruchu wyprawowym ma związek z „wojną" prowadzoną z Pakistanem w rejonie lodowca Siachen.

Spacerkiem po Saskiej Szwajcarii

Obozy w Saskiej Szwajcarii weszły już do tradycji Sudeckiego KW — w tegorocznym (15—28 VI 1988) wzięło udział 8 osób. Mimo zmiennej pogody udało nam się przejść wiele ciekawych dróg w rejonach Schmilka, Brand, Rathen, Bielatal i Grosser Zschand. Należą do nich **Zentrale** Südwestwand na Höllenhund (9a, 7 UIAA, 70 m — K. Śmieszko, K. Czarnecki, W.M. Jamroziński, 21 VI) oraz nieco łatwiejsza (8a) „Talweg" na tej samej ścianie (ten sam zespół ze zmiennym prowadzeniem, 21 VI). Amatorom krótszych wspinaczek polecam drogę „Leben in den kleinen Felsen" na Gansscheibe (9a, W. Janowski, Anna Beutler, 21 VI). Wielkich emocji dostarcza Grosser Überhang na Hauptwiesenstein (8c, Śmieszko i towarzysze, 22 VI). Po kilka gwiazdek za piękno należy się Direkte Südwand na Kampfturm (8a-b, prowadzili kolejno Jamroziński, Śmieszko i Czarnecki, 18 VI) oraz powietrznej drodze Rengera na Amselspitze (7c, Janowski, Beutlerówna, 21 VI). Wszystkich przejść dokonano przestrzegając miejscowych reguł wspinaczkowych.

Minionej wiosny bawiły w Elbsandsteingebrige także inne grupy polskich wspinaczy, którzy szturmowali drogi o najwyższej wycenie. Waldemar Podhajny zrobił jako pierwszy Polak „dziesiątkę". Ekipa z KW Wrocław osiągnęła stopień 9c (Piotr Gubernat) i 9b (Janusz Krajewski). Wspinali się tu też członkowie jeleniogórskiego klubu „Grań" PTTK, a kilka osób z SKW prowadziło działalność w Czeskiej Szwajcarii. Niestety, nie wszyscy Polacy respektują lokalne reguły wspinaczkowe, co uniemożliwia poprawną klasyfikację ich przejść.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Jaskinia Alka Petrujkicia

W numerze 21 „Przeglądu Tygodniowego" ukazała się notatka pod powyższym tytułem, wyrażająca żal do Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego za odmówienie zgody na umieszczenie u wylotu Jaskini Bystrej tablicy upamiętniającej wypadek płetwonurka jugosłowiańskiego w lutym 1987 roku. Względy ludzkie — życzenie rodziny — są jak najbardziej zrozumiałe. Jednakże Dyrektor TPN musi mieć na względzie dobro ogólniejsze, jakim jest stan naszych z wielu stron zagrożonych jedynych gór wysokich.

W Tatrach Polskich ginie rocznie od 15 do 20 turystów i taterników, a każda rodzina, gdyby to było możliwe, chciałaby swoją stratę upamiętnić. Kiedyś było to praktykowane, a pamiątką tych czasów jest spękana „tablica Bronikowskiego" w Dolinie Pięciu Stawów. Już jednak na początku lat międzywojennych przyjęto zasadę niedopuszczania do tego typu ingerencji w naturalność krajobrazu gór. Zasada ta została wpisana do Uchwały Rady Ministrów z r. 1954, stanowiącej prawną podstawę istnienia TPN (par. 11, ust. 1 p. 18). Gdy w latach 1936—40 powstał symboliczny cmentarz ofiar Tatr nad Popradzkim Stawem, przeniesiono tam tablice z różnych zakątków Tatr, a potem umieszczano nowe, nie tylko słowackie, ale i polskie. Ponieważ cmentarz ten zaczyna się już zapełniać, a nadto jest dla nas trudno dostępny, Polski Związek Alpinizmu wystąpił z inicjatywą stworzenia jego odpowiednika po naszej stronie Tatr. Projekt został opracowany, obecnie chodzi o wyznaczenie miejsca — w Tatrach bądź na ich bliskim obrzeżu.

W tytule notatki w „Przeglądzie Tygodniowym" zdaje się kryć sugestia zmiany nazwy Jaskini Bystrej na „Jaskinię Alka Petrujkicia". I ten pomysł trudno uznać za szczęśliwy. Przecież już uchwała Towarzystwa Tatrzańskiego z r. 1903 — do której słusznych postanowień ściśle się stosujemy — przejęła założenie, że „wszelkie nazwy pochodzące od imion (nazwisk) jakichkolwiek osób są wykluczone" — z pewnymi wyjątkami, które tu jednak nie dadzą się zastosować. Nic natomiast nie stoi na przeszkodzie, by imię Alka nadać którejś z wewnętrznych części jaskini, o czym nasi taternicy podziemni sami z pewnością pomyślą. A my zachowamy młodego Jugosławianina w naszej najlepszej pamięci, wszyscy przecież głęboko przeżywaliśmy dramat jego i jego wspaniałej rodziny.

JÓZEF NYKA

Druga próba na Meili

Jednym z ciekawszych celów eksploracyjnych jest usytuowany na wschodnim skraju Himalajów, na granicy Tybetu i Jünnanu, szczyt Meili (6740 m). Latem 1987 r. próbowali go zdobyć Japończycy pod wodzą Giichiro Watanabe. Założono bazę wysuniętą (3000 m, 17 sierpnia) i dwa obozy — na wysokości 4200 i 4750 m. Odwrót nastąpił 1 września z wysokości 4950 m. Wiosną 1988 szczyt był celem wyprawy amerykańskiej, złożonej z trzech „młodych" i grupki weteranów, w której skład wchodzili m.in. Tom Hornbein, Nick Clinch i Adams H. Carter. Niemal ciągłe opady nie pozwoliły również tej wyprawie dojść wyżej, niż 5000 m. Podnóża Meili zamieszkują prymitywne plemiona, które po raz pierwszy zobaczyły białych ludzi. Adams Carter informuje nas o przeprowadzonych na miejscu badaniach nazewniczych. „Chińczycy — pisze — używają nazwy Meili, jednak lokalna nazwa tybetańska brzmi Ka Karpo. *Karpo* to oczywiście *biała góra.*" Jest prawdopodobne, że z wyrazem tym wiąże się również nazwa naszych Karpat.

Przewodnicy na Elbrusie

W czerwcu 1988 r. bawiła w Dolinie Baksanu w Kaukazie Centralnym, w turbazie „Sokół", 12-osobowa grupa ze Szkoły Górskiej Przewodników ZG PTTK. Pobyt o programie szkoleniowym, ze szczególnym uwzględnieniem ćwiczeń ze sprzętem na lodowcu, pozwolił na poznanie nowych terenów górskich, wędrówki w terenach eksponowanych, aklimatyzację do wysokości 4000 m oraz penetrację okolicznych dolin. Głównym punktem programu było wejście na wschodni wierzchołek Elbrusa (5633 m), który „zaliczyli" Andrzej Gwizda, Kazimierz Pardus i Waldemar Draheim. Udany pobyt, który był jednym z punktów współpracy klubu alpinistów radzieckich z Woroszyłogrodu ze Szkołą Górską Przewodników z Karpacza, pozwala oczekiwać dalszych kontaktów obu zainteresowanych środowisk.

TADEUSZ STEFAŃSKI

Kłopoty z „chińczykiem"

Od kilku miesięcy pojawiają się w sprzedaży małe namioty produkcji chińskiej, w cenie 25 000 zł. Pozbawione na naszym rynku konkurencji, nie zagrzewają miejsca w sklepach, kupowane głównie przez górołazów. Niestety, namiot ma więcej wad niż zalet. Jego podłoga ma wymiary 190 x 120 cm, a wnętrze mieści 2 osoby z niewielkim bagażem. Maszty i szpilki są niewspółmiernie ciężkie: 1,95 kg wobec 3,65 kg wagi całości! Tropik uszyto z delikatnego stylonu. Namiot trudno dobrze rozbić; już po paru kwadransach trzeba go dodatkowo naciągać. Od strony wejścia brak jest osłony bawełnianej sypialni, co przy niefortunnym kierunku deszczu grozi potopem. Sypialnia, z podłogą z rzeczywiście lekkiej folii zw. japońską, zszyta jest słabymi nićmi i już po pierwszym wyjeździe trzeba ją przeszywać. Amatorom „chińczyka" zalecamy więc zdobycie lekkich masztów, np. ze zużytego namiotu polskiej produkcji, wymianę gum mocujących tropik na tradycyjne odciągi i doszycie ortalionowej osłony wejścia. Życzymy im pogodnych i bezwietrznych biwaków.

MONIKA NYCZANKA

Kultura informowania

W sobotę dnia 1 października nadeszły z Indii alarmujące wieści: katastrofalne śniegi uwięziły w górach Kaszmiru 60 obcokrajowców, w tym 2 wyprawy alipinistyczne: polską na Haghshu i amerykańską na Kun. Obie wyprawy, z którymi stracono kontakt, uznane zostały za zaginione. Aby rodzin naszych licznych himalaistów nie wprawić w niepotrzebną panikę, Redakcja Sportowa PAP postanowiła depeszę wstrzymać do czasu uzyskania pewniejszych danych. Nie miała jednak takich skrupułów Telewizja Polska, która wiadomość — okraszoną dramatycznym dodatkiem własnym — podała w czołówce wieczornej „Panoramy". Poniedziałek przyniósł wyjaśnienie: wszyscy obcokrajowcy są bezpieczni i cali... Ale co przeżyło kilkadziesiąt polskich domów w ciągu niedzieli, to tylko im wiadomo. **(jn)**

Przewodnik po Himalajach

Jan Kiełkowski imponuje nam swoją niezwykłą produktywnością.

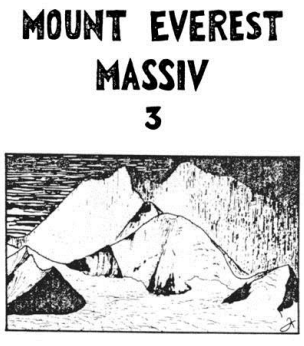

Mieszkając od paru lat na stałe w RFN, w r. 1986 wydał on — wespół z żoną, Małgorzatą — tomiki I i II przewodnika skałkowego „Góra Zborów". W latach 1985 i 1986 ukazały się dwa wydania tomu I jego przewodnika „Mount Everest Massiv" (w języku niemieckim). Kolejno wychodziły z druku: „Kangchenjunga Himal" (po polsku) tomiki I (1987), II (1987) i III (1988). Rok 1988 przyniósł przewodnik „Makalu Himal" (zeszyty I i II — w języku angielskim) oraz zeszyty II i III przewodnika „Mount Everest Massiv". Aby ocenić poziom iście benedyktyńskich prac Jana Kiełkowskiego, trzeba je koniecznie samemu zobaczyć. Niestety, nakłady są maleńkie i do kraju trafiło po kilkanaście egzemplarzy. Mimo iż wydawane w Düsseldorfie, książeczki zapisywane są w recenzjach na dobro alpinizmu polskiego. Autorowi należą się za to wyrazy serdecznego podziękowania. **(jn)**

Na spadolotach z Cerro Torre

W „Taterniku" 1/1988 na s. 8 znalazła się wzmianka o skokach spadolotowych ze słynnej iglicy Cerro Torre (3128 m) w Patagonii. Mamy już na ten temat więcej szczegółów. Śmiałego wyczynu dokonali trzej Niemcy w lutym 1988 roku. Uwe Pässler oraz bracia Mathias i Michael Pinn wspięli się trudną drogą Maestriego, ale wiatr przeszkodził im w realizacji planu. Długimi zjazdami wrócili do bazy, a w kilka dni później ugadali pilota wojskowego helikoptera argentyńskiego, który za drobną opłatą przerzucił ich na wierzchołek. Pässler filmował skoki obu braci, którzy w niewiele minut osiedli w rejonie bazy. Niestety, w tym czasie zerwał się znowu wiatr, który uwięził go na szczycie na długie godziny. Nie mając sprzętu biwakowego, noc spędził owinięty w zwoje spadolotu. Trapiły go czarne myśli, gdyż będąc bez liny miał odciętą możliwość powrotu zjazdami. Na szczęście następnego dnia wiatr przycichł nieco, a Pässler natychmiast wystartował w dół. Obciążony sprzętem filmowym już po 4 minutach opadł na lodowiec, jednakże z nadmierną prędkością, co spowodowało niebezpieczną wywrotkę. Przez chwilę sądził, że ma złamane oba kolana, okazało się jednak, że były to tylko potłuczenia. Kuśtykając powlókł się w stronę bazy. All's well that ends well...

JERZY MIKULEC (Detroit)

Zagadki Mcziszty

Kaukaz Zachodni słynie z wielkich i nisko położonych wywierzysk, a jednym z największych jest Mcziszta, wyrzucające 10 m^3 wody na sekundę (przy opadach 200 m^3 lub więcej). Odwadnia się przez nie duży obszar zachodniej części Gór Bzybskich. Różnica wysokości między wywierzyskiem a rejonem alimentacji wynosi 2300 m, chodzi więc o system odwodnienia krasowego należący do najpotężniejszych na świecie. Grotołazi z Krasnojarska szukali wejścia do tego systemu od góry od ok. 1980 r., niestety, bez rezultatu. Latem 1987 r. płetwonurkom udało się sforsować jeziorko syfonalne Mcziszty i na głębokości 45 m przeniknąć do zalanych wodą ciągów, które po 270 m przeszły w partie suche. W styczniu 1988 r. pokonano tę trudną przeszkodę ponownie i przebyto 1,5 km korytarzy o niezwykle pięknym wystroju. Dalszą drogę zamknął próg wymagający użycia liny. Tymczasem niedawno dwójka W. Komarow i E. Dżamriszwili ponowiła próby od strony powierzchni, forsując w Jaskini Wiosennej 3 syfony na głębokości 400 m i stając nad głęboką studnią. Może tędy wiedzie prostsza droga? Jeśli tak, zapowiada się podziemny trawers o rekordowej głębokości i trudności. Wielką ciekawostką jest, że w wywierzysku Mcziszta wypłynęła woda zabarwiona w oddalonej o 20 km Jaskini Śnieżnej!

JÓZEF NYKA

Łańcuchówka Bubiego

Znany wspinacz austriacki, Thomas Bubendorfer (26), realizował 7 sierpnia nową imponującą łańcuchówkę, którą — jak zapowiedział — dedykował obchodzonej w tym czasie 200 rocznicy odkrycia naukowego Dolomitów. W ciągu 2 godzin pokonał on drogę Cassina na Cima Ovest di Lavaredo (VI, VII, wyciąg VIII), a następnie (w dół zniósł go helikopter) drogę Comiciego na Cima Grande (VII). Ściana Cima Piccola była już tylko 45-minutowym spacerem. Teraz nastąpił przelot pod południową ścianę Marmolaty, którą „Bubi" przebiegł w 3 godziny znaną drogą „Jaskółczy Ogon". W dolinę wrócił piechotą, by helikopterem przelecieć na Passo Pordoi. Droga „Niagara" na Sass Pordoi (Sella) okazała się ze wszystkich najtrudniejsza i wymagała „pełnej koncentracji". Całą łańcuchówkę zamknął Bubendorfer w ok. 15 godzinach.

Do gazet poszły reportaże — z małymi upiększeniami, co wywołało polemikę prasową. Czytelnicy wygarnęli „Bubiemu", że wcale nie był pierwszym wspinaczem free solo na drodze „Jaskółczy Ogon", a już zwłaszcza nie — jak podał — „na południowej ścianie", którą przechodzono bez asekuracji dziesiątki razy. Przypomniano też wyczyn z r. 1961 fenomenalnego Belga, Claude Barbiera, który w ciągu jednego dnia pokonał solo 5 północnych ścian Tre Cime di Lavaredo — bez helikoptera i bez kampanii prasowo-telewizyjnej. „Jeśli pan Bubendorfer nie zna tych historycznych faktów — napisał jeden z czytelników — muszę mu wytknąć mizerną wiedzę o górach. Jeśli jednak jest odwrotnie, uważam za bezczelność okłamywanie szerokiej i nie zorientowanej publiczności, aby zjednać sobie sławę i uznanie. Gdyby pan Bubendorfer był naprawdę jednym z tych największych, nie potrzebowałby takich metod".

Informacje zebrał
MAREK SYGOWSKI

Dodajmy, iż Austriacki Instytut Kulturalny w Warszawie zamierza wespół z PZA zaprosić Thomasa Bubendorfa — m.in. rekordzistę czasu na północnej ścianie Eigeru — na małe tournée odczytowe po Polsce. **(Red.)**